

## VI. IN MEMORIAM

ROBERT WILDHABER (1902 - 1982) EUROPEJSKI PASJONAT-LUDOZNAWCA



Dnia 16 lipca 1982 r. zmarł w Bazylei na atak serca, tuż przed przygotowywanymi uroczystościami Jego jubileuszu 80-lecia, jeden z najbardziej w świecie znanych etnografów naszego wieku, doskonały znawca europejskiej, w tym i polskiej kultury ludowej — dr Robert Wildhaber, docent honor. uniwersytetu w Bazylei.

Znamienna to postać nie tylko w dziejach etnografii szwajcarskiej, ale i europejskiej. Pasją całego Jego życia była kultura ludowa w jej odmianach narodowych i regionalnych, pasją, której dawał wyraz zarówno w terenowych poszukiwaniach we wszystkich prawie krajach europejskich, jak w działalności pisarskiej w zakresie etnologii porównawczej, a zwłaszcza organizacyj-

nej. Wszystkich, którzy stykali się z Robertem Wildhaberem — a piszący miał wielokrotnie tę sposobność — zaskakiwała wręcz Jego niezwykła ruchliwość, pracowitość, umiejętność wykorzystywania czasu dla zaspokajania własnej dociekliwości badawczej, ujawniająca jakieś wewnętrzne powołanie ludoznawcze, a zarazem bezpośrednio, szczerą, niezmiernie życzliwe podejście do spraw i w ogóle dbałość o należyte spełnianie przez etnografię jej zadań w bieżących przemianach kulturowych. Wildhaber był przez całe życie pasjonatem, zbieraczem, odkrywcą, interpretatorem porównawczym, oddanym na co dzień „czarnej robocie” celem uprzytomnienia zainteresowanym osiągnięć, stanu i potrzeb etnografii europejskiej.

Robert Wildhaber urodził się 3 VIII 1902 r. w Walenstadt, okręg Sarganserland, w Szwajcarii. Studiował germanistykę, anglistykę i język włoski na uniwersytetach w Bazylei, Zurychu, Heideibergu, Londynie i Perugii — stąd Jego znajomość wielu języków, co stało się podstawą Jego „europejskiego” podejścia do badań kulturowych. Stopień doktora uzyskał w r. 1928 w Bazylei na podstawie rozprawy *Jacob Ruf, ein Züricher Dramatiker des 16. Jahrhunderts*. W latach 1931 - 1946 był nauczycielem gimnazjalnym w Bazylei i z tej bazy startował — jak zresztą wielu Jemu współczesnych — w badaniach kultury ludowej i w gromadzeniu jej zabytków. Jako już z tego znany, został w 1946 r. powołany na dyrektora Szwajcarskiego Muzeum Etnograficznego. Z tym muzeum związana jest jego szeroka działalność aż do r. 1972. Cechą tej działalności było stałe wzbogacanie zbiorów muzealnych, głównie poprzez własne penetracje we wszystkich prawie krajach europejskich,

łącznie z Albanią. W tym celu był także wielokrotnie w Polsce. Interesował się szczególnie sztuką ludową. Z tego też zwłaszcza z zakresu urządził w Bazylei wystawy dotyczące poszczególnych krajów, zresztą przy współpracy z muzeami zagranicznymi. Każdą z wystaw opatrzył wybitnym katalogiem. Te katalogi wraz z szeregiem specjalistycznych artykułów, zwłaszcza z zakresu sztuki ludowej, tworzą też znaczną część Jego dorobku naukowego. Na podkreślenie zasługuje zwłaszcza pozycja *Masken und Maskenbrauchtum aus Ost- und Südosteuropa* (1968), czy *Volkstümliche Weihnachtskrippen*, wspólnie z L. Kretzenbacherem (1959).

Drugim z ważniejszych kierunków zainteresowań Willdhamera był folklor. Poniąknął go z literatury europejskiej, odkrywał też nowe źródła archiwalne i terenowe. Świadczy o tym Jego książkowe opracowania, jak: wydanie źródłowe trzeciego tomu J. Müllera, *Sagen aus Uri* (1945) wraz z indeksami do wszystkich trzech tomów, dalej *Schweizer Volksmärchen*, wspólnie z L. Uffler (1971), czy tom szósty *Alpes orientales* (1972). Jako znawca „przedmiotowej” (*Sachvolkskunde*) europejskiej kultury ludowej i folkloru, został Willdhaber zaproszony jako visiting professor do uniwersytetów w Bloomington i Nowym Jorku z wykładami z zakresu folkloru, etnologii i sztuki ludowej. W tym okresie (1969) został honorowym docentem Uniwersytetu w Bazylei, a także w Wielkiej Brytanii i w USA.

Najwięcej zasług dla europejskiej i światowej etnografii i folklorystyki położył Willdhaber swoją działalnością redakcyjną i — powiedzmy skrótowo — bibliograficzną. Był przecież długoletnim (1944-1979) redaktorem organu „*Schweizer Volkskunde*”, przy czym przez lat 16 redagował go sam, a od 1948 r. aż do śmierci prowadził dział recenzyjny w „*Schweizerisches Archiv für Volkskunde*”, w którym (jak też w „*Schweizer Volkskunde*”) sam umieścił ponad 2000 recenzji i omówień wydawnictw krajowych, europejskich i światowych. Od roku 1950 Willdhaber prowadził seryjne wydawnictwo, ukazujące się co dwa lata nieprzerwanie do ostatnich czasów (1977), pt. *Internationale Volkskundliche Bibliographie* — jedyne wydawnictwo orientujące w całości osiągnięć etnografii i folklorystyki europejskiej i światowej.

Znaczące są zasługi organizacyjne Roberta Willdhamera. Utrzymywał stałe kontakty z wieloma muzeami, zwłaszcza w Republice Federalnej Niemiec i w USA. Założył w Rietzen jedyne w Europie, o ile wiem, Muzeum Zabawek. Z grupy przyjaciół ze Szwajcarii, Austrii, Włoch i Jugosławii stworzył nieformalny a twórczy zespół badawczy pod nazwą „*Alpes orientales*”, znany z wielu specjalistycznych osiągnięć badawczych. Przez wiele lat aż do śmierci był członkiem hamburskiego Kuratoriumu Nagrody imienia J. G. Herdera i jako taki uczestniczył w corocznym przydzielaniu nagród przez Uniwersytet Wiedeński. Równocześnie był przewodniczącym zespołu „*Europapreis für Volkskunst*”, który również corocznie przyznawał z ramienia Fundacji F.V.S. w Hamburgu nagrody dla wyróżniających się zespołów folklorystycznych z poszczególnych siedmiu krajów Europy wschodniej i południowej, w tym także dwukrotnie z Polski. Przy każdym rozdaniu nagród wygłaszał dotyczące danego zespołu *laudatio*. Ostatnie wygłosił w Brnie na kilkanaście dni przed swoją śmiercią.

Robert Willdhaber udzielał się efektywnie w Szwajcarskim Towarzystwie Ludoznawczym, był członkiem honorowym wielu towarzystw naukowych, zwłaszcza ludoznawczych, w tym w RFN, Austrii, Szwecji, Belgii, na Węgrzech i w Polsce.

Trudno jest się pogodzić z myślą, że Roberta i Willdhamera (także mego osobistego przyjaciela) nie ma już wśród żyjących. Obserwując Jego niezwykłą aktywność zdawało się, że będzie ona wieczna, co zdawało się potwierdzać nie zmieniający się od lat Jego wygląd zewnętrzny. Zmarł — można rzec — z przepracowania.

Uprawiał tyle kierunków działalności, że na pewno trudno będzie wyszukać Jego pełnego następcę w tej dziedzinie. Musi zostać zastąpiony dopiero przez kilku na raz. Pasjonat jest nie do zastąpienia.

Józef Burszta

### LEOPOLD SCHMIDT

(1912 - 1981)

Mimo bliskiego sąsiedztwa powojenna etnografia austriacka słabo jest u nas znana. Badaczy zajmujących się etnografią Austrii i innych krajów niemieckich przesłonił w 1 połowie naszego wieku rozgłos Wilhelma Schmidta i jego współpracowników, współtwórców szkoły historyczno-kulturalnej, badaczy ludów pierwotnych. Niewiele polskich etnografów czy historyków kultury uświadamiało sobie, kim jest działający niezwykle aktywnie w Wiedniu imiennik tamtego, Leopold Schmidt, który po wojnie stał się godnym kontynuatorem dzieła M. Haberlandta jako wieloletni dyrektor muzeum etnograficznego w Wiedniu, redaktor kwartalnika „*Österreichische Zeitschrift für Volkskunde*”, docent i później profesor na Uniwersytecie Wiedeńskim, przewodniczący Verein für Volkskunde in Wien i wreszcie członek Austriackiej Akademii Nauk. Jego postać i dzieło zasługują na przypomnienie i u nas.

L. Schmidt spędził właściwie całe swe życie w Wiedniu, gdzie urodził się w 1912 r. w rodzinie urzędniczej, skończył gimnazjum i uniwersytet i pracował aż do nieoczekiwanej raczej śmierci 12 grudnia 1981 r.<sup>1</sup> Już w czasie studiów ujawniły się jego zdolności badawcze i talent szybkiego opracowywania zagadnień, w czym przypominać mógł naszego J. S. Bystronia. Studiował germanistykę, etnografię i etnologię, a także filologię klasyczną, naukę o sztuce oraz historię i prehistorię. Wyniósł już ze studiów przeświadczenie, jak pisał o nim w 1977 r. L. Kretzenbacher, że istnieje wiele dyscyplin naukowych, lecz tylko jedna nauka o człowieku. W wieku 23 lat zakończył studia uzyskując doktorat na podstawie rozprawy o dziejach form niemieckich misteriiów wielkanocnych. Już wówczas był autorem ponad 60 publikacji, przeważnie recenzji, ale także sporej ilości niewielkich artykułów i większej pracy o atrybutach aniołów w niemieckim, ludowym ujęciu.

Zainteresowania etnografią religii skierowały go do pracy w Sammlung für religiöse Volkskunde w Wiedniu, skąd zabrany został w początku 1939 r. do służby wojskowej w Wehrmachcie. Jako urzędnik wojskowy przetrwał do końca wojny, wykorzystując nawet ten niesprzyjający czas do pracy naukowej. W 1940 r. wyszła jego pionierska na ów czas, choć niewielka książka o kulturze ludowej Wiednia: *Wiener Volkskunde. Ein Aufriss*. W czasie wojny najwięcej też uwagi i przyczynkowych publikacji poświęcił minionej i współczesnej kulturze Wiednia, w tym dialektom jego dzielnic. W 1946 r. wydał obszerniejszą książkę o przedmieściach Wiednia.

<sup>1</sup> Wiosną 1982 r. wydano na 70-letni jubileusz L. Schmidta niewielką książkę ze wspomnieniami o Zmarłym, dokończeniem jego bibliografii oraz przedrukiem artykułu z 1947 r. *Die Volkskunde als Gesiteswissenschaft: Gedenkschrift für Leopold Schmidt (1912 - 1981)* zum 70. Gubertstag, Wien 1982.

Od 1946 r. rozpoczął równoległą pracę na Uniwersytecie Wiedeńskim jako docent prywatny, oraz w Österreichisches Museum für Volkskunde jako pracownik kontraktowy, później asystent (!), od 1955 r. kierownik, a potem dyrektor tego muzeum do przejścia na emeryturę w 1977 r. Odłąd łączył przez ponad 30 lat pracę muzealnika, badacza i nauczyciela akademickiego, od 1947 r. także redaktora „Österreichisches Zeitschrift für Volkskunde”. Muzeum było jego główną siedzibą, ostoją dla rozległych badań, uniwersytet zaś był dla niego miejscem nauczania młodzieży i nawiązywania kontaktów z uczonymi innych dyscyplin.

Jako muzealnik założył się rozbudową i wzbogacaniem kierowanej przez siebie placówki oraz utworzeniem nowych placówek filialnych. Jako docenta i profesora można podziwiać go za wszechstronność i bogactwo wykładanych przedmiotów — od wstępu do etnografii (z ćwiczeniami), historii etnografii, teorii i metodyki, folkloru, sztuki ludowej i muzealnictwa, poprzez wykłady o teatrze ludowym począwszy od średniowiecza, pielgrzymkach, pieśniach i baśniach, strojach, maskach, sprzętach i meblach, budownictwie, po etnografię pasterstwa i wielkiego miasta; zakończył swe wykłady w 1981 r. wprowadzeniem do etnografii współczesności.

W 1947 r. przedstawił L. Schmidt swe poglądy metodologiczne w referacie i ogłoszonej w tymże roku zwięzłej rozprawie pt. *Die Volkskunde als Geisteswissenschaft* (Etnografia jako nauka humanistyczna). Określił ją jako jedną z podstawowych nauk humanistycznych, której przedmiotem jest „życie w przekazywanych uporządkowaniach (Ordnungen)”, lub nieco swobodniej tłumacząc, w przekazywanych synchronicznie i diachronicznie strukturach norm i nawyków, wiedzy i wierzeń, rzeczy. Zajmuje się etnografia statyką kulturowego stawiania się, kulturowych zdarzeń, gdy historia ich dynamiką, ale etnografia podbudowuje historię, gdyż „wpływ trwałych elementów na bieg zdarzeń ma bezspornie wielkie znaczenie”. Stara się też dociekać sił powodujących trwanie. L. Schmidt oceniał bardzo krytycznie powierzchowne uprawianie historii, oparte na spekulowaniu i akcentowaniu inicjatywy jednostek. Etnografię traktował w ścisłym związku z historią, w której Człowiek tkwi i zmienia się właśnie w ramach owych odziedziczonych „uporządkowań”, w swym uporządkowanym według określonego kodu dziedzictwie kulturowym, jak moglibyśmy dziś dopowiedzieć. Przeciwstawiał się kawałkowaniu przedmiotu etnografii i traktowaniu jakby oddzielnie jego części, gdyż tylko dzięki nim razem można poznać dopiero ujęte od różnych stron w pewien porządek życie. Był więc zwolennikiem jakby integralnego widzenia przedmiotu etnografii. Pozostawał poza tym ogólnie zwolennikiem kierunku historyczno-kulturowego.

Czytał i pisał przez całe życie bardzo wiele, bibliografia jego publikacji obejmuje ponad 4100 pozycji. Jego własne prace dotyczą przedmiotowo niemal całego zakresu etnografii, a zwłaszcza folkloru, teatru ludowego i sztuki ludowej, przy słabym tylko uwzględnieniu zagadnień związanych z gospodarką. Geograficznie obejmują kraje austriackie, ze szczególnym uwzględnieniem Dolnej Austrii, Burgenlandu i Wiednia; niewielka ich część dotyczy etnografii Niemiec i Europy, zwłaszcza środkowej. Wyjątkowo sięgał do krajów słowiańskich (Czechy, Polska, Rosja), Węgier, Włoch, krajów skandynawskich. Operował prawie tylko źródłami niemieckojęzycznymi, przy wykorzystywaniu także obcej literatury przedmiotu, wyjątkowo publikował coś w obcych językach, kilka książek wyszło w tłumaczeniach zagranicą. Wydał ich około 30, nie licząc sporej ilości drobniejszych, samodzielnych publikacji, jak katalogii i przewodniki wystaw czy niewielkie albumy. Mimo tak licznej produkcji pisarskiej uchodził za perfekcjonistę. Nie pokusił się o napisanie dzieła na temat etnografii całej Austrii, lecz tylko jednego z jej krajów, Austrii Dolnej (*Volkskunde von Niederösterreich*, t. I-III, Wien 1966-1974, s. 400, 726

i 129). Opracował sztukę ludową Austrii oraz szereg książek poświęconych tematом szczególnie w tej dziedzinie, duże dzieło na temat pieśni i śpiewu ludowego (*Volksgesang und Volkslied. Proben und Probleme*, Berlin 1970, 587 s.) i in.

Napisał setki większych i mniejszych artykułów, sprawozdań, komunikatów itp. i około 3000 recenzji, w których ogarnął bodaj całość liczących się publikacji z zakresu kultury ludowej i jej historii, a także historii regionalnej Austrii i krajów niemieckich; omawiał też niekiedy publikacje obcojęzyczne dotyczące innych krajów Europy, wyjątkowo innych części świata. Dla poznania prac z zakresu etnografii i folklorystyki, a także historii regionalnej Austrii i krajów niemieckich, stanowią recenzje L. Schmidta nieoceniony wprost przewodnik.

W 1967 r. został wybrany członkiem korespondentem, a w 1970 r. członkiem rzeczywistym Austriackiej Akademii Nauk i tu wkrótce stał się założycielem uruchomionej w 1973 r. niewielkiej placówki badawczej o nowych zupełnie zadaniach, poświęconej badaniom współczesnej kultury ludowej: Institut für Gegenwartsvolkskunde. W oparciu o kilkusobowy zespół rozpoczął rozległe dokumentowanie zjawisk charakterystycznych dla współczesnej kultury ludowej, a więc nowej obyczajowości, zwyczajów, obrzędów, folkloru itd. z terenu zarówno wsi, jak i miast, fabryk, szkół itd. W 1980 r. wydał bibliograficzne wprowadzenie do etnografii współczesności (*Einführung zur Gegenwartsvolkskunde*), pierwszą bodaj tego rodzaju publikację w literaturze etnograficznej.

Był Leopold Schmidt siłą napędową etnografii austriackiej, zwłaszcza w ostatnim ćwierćwieczu i, jak sądzę, jednym z najgłębiej myślących etnografów europejskich nie tylko okresu powojennego. Nie dał się szerzej poznać w świecie nauki zagranicą, znany był za to dobrze w krajach niemieckojęzycznych. Należał do tych badaczy i miłośników kultury ludowej Austrii, którzy przyczynili się wydatnie do harmonijnego zespalenia jej przeszłości z teraźniejszością. Jego dorobek badawczy jest nie do pominięcia w badaniach z zakresu etnografii krajów niemieckich, a także etnografii Europy w ogóle.

Edward Pietraszek

#### KAZIMIERZ PIETKIEWICZ

(1910 - 1983)

Dnia 24 lutego 1983 r. zmarł w Warszawie dr Kazimierz Pietkiewicz. Związany nieomal przez pięćdziesiąt lat z etnografią polską wniósł do niej wszechstronny wkład na ważnym odcinku polskiej sztuki ludowej, a zwłaszcza praktycznej opieki nad tą częścią polskiej kultury ludowej. Był bezgranicznie oddany swej pasji, traktował ją jako zadanie naukowe i społeczne, uważał bowiem, że te dwie dziedziny działania są ze sobą nierozdzielne. Dominującą jednak cechą osobowości doktora Pietkiewicza był patriotyzm. Całym swym życiem udawał, że polega on między innymi na rzetelnym dbaniu o zachowanie i los kulturalnej schedy narodu, w której kultura ludowa zajmuje ważne miejsce.

Urodzony 9 grudnia 1910 r. w Aleksandrowce pod Leningradem rozpoczął naukę w polskiej szkole podstawowej. W 1921 r. wraz z rodzicami przenosi się na Łódź, gdzie kończy polskie gimnazjum uzyskując w roku 1931 maturę. W latach



nauki i służby wojskowej na Łotwie współpracuje z tamtejszą gazetą polonijną „Nasze Życie”, czynnie działa w polskich organizacjach społeczno-kulturalnych, zbiera materiały etnograficzne i folklorystyczne, które w przyszłości posłużą mu do opublikowania kilku prac naukowych na ten temat. Dzięki uzyskaniu stypendium w roku 1934 przybywa do kraju, gdzie na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego rozpoczyna studia na dwu kierunkach: filologii polskiej i etnografii. Studiuje pod kierunkiem prof., prof.: Cezarii Baudouin de Courtenay-Jędrzejewiczowej, Juliana Krzyżanowskiego, Włodzimierza Antoniewicza.

Kontakt z tymi wybitnymi znakomitościami nauki polskiej zdecydował o kierunkach zainteresowań Kazimierza Pietkiewicza i na trwale związał go z zagadnieniami folkloru, sztuki ludowej i dialektologii. Po uzyskaniu w roku 1938 stopnia magisterskiego rozpoczyna studia pomagisterskie na Wyższym Studium Pedagogicznym przy Uniwersytecie Warszawskim, które przerywa, by podjąć pierwszą samodzielną pracę w Wydziale Pomoroznawczym Instytutu Bałtyckiego w Toruniu, gdzie prowadzi badania dialektologiczne i etnograficzne na Pomorzu, mające posłużyć jako podstawa do wydania „Atlasu Etnograficznego Pomorza”. W pierwszych dniach wojny praca ta i wszystkie materiały uległy zniszczeniu.

Dr Pietkiewicz opuszcza Toruń, by przez sześć lat wojennych schronić się w Warszawie pracując dorywczo w różnych zawodach. W roku 1945 rozpoczyna się nowy rozdział w życiu dr Pietkiewicza. Już w sierpniu tego roku zgłasza się do pracy w Ministerstwie Kultury i Sztuki zostając referendarzem do spraw sztuki ludowej w Departamencie Plastyki, przechodząc w kolejnych latach poszczególne szczeble awansu uzyskuje w roku 1954 stanowisko Naczelnika Wydziału Sztuki Ludowej. W okresie tym, wraz z innymi znawcami polskiej sztuki ludowej, opracowuje i realizuje założenia mecenatu państwowego w dziedzinie twórczości ludowej. Wiele czasu poświęca na bezpośrednie kontakty z twórcami ludowymi uzyskując sobie ich wdzięczność i uznanie. Zdobytą wiedzę przekazuje w szeregach prac i artykułów publikowanych w katalogach poszczególnych wystaw, których najczęściej sam był scenarzystą i realizatorem oraz w artykułach naukowych umieszczanych w „Ludzie” oraz w „Polskiej Sztuce Ludowej” i „Zeszytach Naukowych Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie”. W tym też okresie uczestniczy w pracach Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego będąc członkiem zarządu Oddziału Warszawskiego, następnie zaś Zarządu Głównego. Ze względu na swe kompetencje wchodzi w skład redakcji „Atlasu Polskich Strojów Ludowych”.

Mimo tych licznych zajęć i funkcji znajduje czas na współpracę z muzeami etnograficznymi służąc im swą fachową radą w gromadzeniu zbiorów polskiej kultury ludowej, zwłaszcza z zakresu sztuki, tkactwa, strojów i folkloru. Sam, wykorzystując do tego fundusze ministerialne, gromadzi w gmachu Ministerstwa około 12 000 tys. obiektów z tego zakresu, dbając, by odzwierciedlały one aktualny stan

sztuki i rzemiosła ludowego. Działalność ta zacieśniła związki dr Kazimierza Pietkiewicza z Muzeum Kultur Ludowych w Warszawie, w którym od roku 1956 pełni funkcję konsultanta naukowego. Równocześnie kontynuuje pracę naukową otwierając przewód doktorski na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie pod kierownictwem naukowym prof. dr Józefa Gajka przygotowuje dysertację na temat kultury ludowej Łotwy. Pracę tę zakończył w roku 1961 otrzymując tytuł doktora nauk humanistycznych. W roku 1967 została ona opublikowana w serii Prac Etnologicznych PTL.

Lata następne przynoszą zasadniczą zmianę w życiu dr Kazimierza Pietkiewicza. Szybko uzyskuje kolejne stopnie adiunkta i kustosa muzealnego, a następnie zostaje mianowany wicedyrektorem Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie pracując pod kierownictwem dyrektora tej placówki prof. dr Ksawerego Piwockiego, z którym wiązała go serdeczna przyjaźń i wspólne zainteresowania w dziedzinie polskiej sztuki ludowej. Opracowuje razem z profesorem zasady reorganizacji muzeum, plany jego przeniesienia z Młocin do nowego gmachu w centrum miasta, podstawowe założenia przyszłych wystaw stałych. Nawal zajęć z tym związanych sprawił, że w roku 1967 na stałe przenosi się do muzeum. W dwa lata później, po odejściu prof. Piwockiego na stanowisko prorektora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, zostaje powołany na stanowisko dyrektora muzeum, któremu poświęcił bez reszty wszystkie swoje myśli i wysiłki.

Główny swój wkład na stanowisku dyrektora muzeum widział przede wszystkim w zapewnieniu sprawnego działania instytucji tak na odcinku naukowym, jak i popularyzatorskim. W trosce o prawidłowe przechowywanie zbiorów wprowadził nowy system funkcjonowania magazynów muzealnych centralizując opiekę nad zbiorami w oddzielnej komórce organizacyjnej. Doprowadził do końca dzieło rozpoczęte przez swego poprzednika, jakim było odbudowanie gmachu dawnego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i przystosowania go do potrzeb muzealnych. Kierował osobiście całą akcją przenosin wszystkich agend muzeum do nowej siedziby, zamkniętą ostatecznie w 1972 r. Z poczuciem ogromnej odpowiedzialności czuwał nad realizacją wystaw stałych muzeum, by z pełną satysfakcją w dniu 15 grudnia 1973 roku, na uroczystościach inauguracyjnych, wygłosić pamiętne słowa: „Wystawy stałe Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie uważam za otwarte”. Ten piękny i ważny dla etnografii polskiej moment na zawsze będzie wiązał się z postacią doktora Pietkiewicza i będzie świadectwem jego osobistych dla dyscypliny zasług.

Po zakończeniu tego etapu prac przystąpił dr Pietkiewicz do kolejnych działań mających na celu dalsze gromadzenie zbiorów, organizację nowych wystaw czasowych, rozwijanie współpracy z instytucjami naukowymi, muzeami oraz placówkami zagranicznymi. Współpracował aktywnie — i to od wielu lat — ze Związkiem Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Cepelia”, i to na wielu odcinkach, z Towarzystwem „Polonia”, został powołany na członka Komitetu Nauk Etnologicznych i w skład Polskiego Komitetu Narodowego ICOM. Wiele w tych latach publikował, był autorem licznych ekspertyz, redagował „Zeszyty Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie”. Uczestniczył też w szeregu akcji ogólnokrajowych, których celem było uaktywnienie opieki nad zabytkami kultury ludowej.

Ostatnie swe lata pracy zawodowej poświęcił akcji „Kultura Ludowa — Dobrem Narodu” zainicjowanej przez grono etnografów polskich i muzeologów, a realizowanej pod opieką Ministerstwa Kultury i Sztuki. W uznaniu wagi tego zadania minister kultury i sztuki powołał w lipcu 1974 r. dr Kazimierza Pietkiewicza na

stanowisko pełnomocnika ministra d/s tej akcji. W ciągu dwu lat włożył wiele wysiłku w to, by przyniosła ona jak najobfitsze owoce.

Składając dziś hołd zmarłemu doktorowi Pietkiewiczowi zdajemy sobie sprawę z tego, że z szeregów Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i etnografów polskich ubył człowiek, który przez prawie pięćdziesiąt lat ofiarnie pracował dla dobra nauki, muzealnictwa i polskiej sztuki ludowej. Czynił to z olbrzymim zapałem i ogromnym poczuciem odpowiedzialności. Stał się też dzięki swej pracy i przykładowi nauczycielem wielu pokoleń, które podejmowały obowiązki na tym polu. Starał się im przekazać przede wszystkim swoją wiedzę i zasadę rzetelnej pracy i wysiłku, ale także szacunek dla twórców kultury ludowej i tych wszystkich, którzy w kontakcie z tą kulturą upatrywali wartości ważnych dla współczesnego rozwoju kultury polskiej. Bardzo cenił sobie więzi ze środowiskiem artystów czerpiących inspiracje ze sztuki ludowej, był ich przyjacielem, a nieraz i doradcą. Był opiekunem kolekcjonerów, których dziesiątki znał osobiście i starał się im zawsze pomagać. Zyskał też sobie popularność wśród działaczy kultury, kierowników zespołów pieśni i tańca, reprezentantów towarzystw regionalnych, rzemieślników ludowych. Stał się w ten sposób autorytetem nie tylko jako naukowiec i muzeolog, ale jako autentyczny działacz kulturalny. Stąd łatwo można zrozumieć, dlaczego — mimo otrzymania wielu wysokich odznaczeń państwowych, w tym i Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski — był szczególnie dumny z dwu odznak honorowych: Zasłużonego Działacza Kultury i Złotej Odznaki za Opiekę nad Zabytkami.

Doktor Kazimierz Pietkiewicz odszedł. Przyszłym pokoleniom służyć będzie Jego dzieło.

*Jan Krzysztof Makulski*

## BERNARD SYCHTA

(1907 - 1982)

W księdze metrykalnej parafii Sierakowice (Kartuskie), do której należy odległe o 5 km Puzdrowo, wieś rodu Sychtów, występuje kilka graficznych wariantów tego rzadkiego na ogół w naszym kraju nazwiska, jak np. Zychta (1806), Zycht (1825), Suchta (1826) i Sychta. To ostatnie utrwaliło się na przełomie XIX i XX wieku, choć za pierwotną formę należy uznać wariant Suchta, najczęściej poświadczany w polskich i niemieckich dokumentach. Nazwisko Suchta jest ogólnopolskim i pochodzi od staropolskiego imienia osobowego, a spotykany jedynie na Kaszubach wariant Sychta (gwarowa współczesna forma nazwiska brzmi Zöchta) uwarunkowany został względami wymowy, przejściem fonetycznym staropolskiego *ü* w spotykane jedynie na Kaszubach *ii*.

Wzmianki o nosicielach jeszcze starszych wariantów tego nazwiska sięgają zapewne końca XIV w., kiedy notowany był ławnik toruński, Henryk von Zuchten, i drugiej połowy XV w., w której wystąpił radca i burmistrz gdański o podobnym nazwisku, przypuszczalnie rywalizujący ze znaną na ziemi pomorskiej patrycjuszowską rodziną Ferberów. W 1570 r. stwierdzono przedstawiciela tego rodu w Czyżczkowach (dziś Czyżykowo) pod Tczewem. Np. w 1600 r. omawiane nazwisko

w charakterze przydomka szlacheckiego zapisano w księgach sądowych Kościerzyny, choć warto nadmienić, że potomkowie ani do przydomków, ani do szlachectwa wagi już nie przywiązywali. L. Ledebur, autor leksykonu szlachty królestwa pruskiego, utrzymuje, że rodzina Suchten wywodziła się z Pomorza Zachodniego (t. II, s. 179, około 1855 r.).



Bernard Sychta urodził się jako piąty z kolei (2 siostry) w pierwszy dzień wiosny, w czwartek 21 marca 1907 r. w poważanej rodzinie średniozamożnych właścicieli ziemskich Jana i Anny z domu Karszny w starej wsi kaszubskiej Puzdrowo, w której ojciec jego przez długie lata pełnił funkcję sołtysa. W najbliższym otoczeniu rodziców mniemano, że w myśl starych wierzeń kaszubskich pierwszy dzień „zimku” przyniesie nowonarodzonemu wiele szczęścia. Zyczono mu ...rychłego oglądania niepodległej Polski i rozślawienia Kaszubów na cały kraj. Uczęszczał do pruskiej szkoły ludowej w Puzdrowie, o której rodzice opowiadali mu, że została zbrojnikotowana przez miejscowych Kaszubów w latach strajku szkolnego 1906-1907. W nauce wyróżniał się pilnością i zdolnościami. W 1918 r. umieścili go ojciec i matka w gimnazjum (b. „akademickim”) w Gdańsku w przekonaniu, że miasto to rychło wróci do Polski. Kiedy jednak stało się inaczej, w 1920 r. rodzice przenieśli go do 8-letniego Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Wejherowie. Tam zamieszkał w konwiktie.

Dzięki uczynności, spokojowi i pilności, a także wzorowemu zachowaniu się zjednał sobie kolegów gimnazjalnych i zyskał dobrą opinię u wychowawców i profesorów. Zdradzał zdolności i zamiłowanie do rysunku, malarstwa i wykresów, które rozmieszczano w izbach lekcyjnych, salach i korytarzach. Polonista, prof. Michał Urbanek, niejednokrotnie czytał w klasie a nawet w pokoju nauczycielskim jego dobrze napisane wypracowania. „Rodzice... powiedział po latach Sychta — wyczarowali w moim dziecięcym sercu nieprzemijającą miłość do wszystkiego, co kaszubskie, a więc zarazem i polskie. Ten wpojony pietyzm kazał mi stale mówić po kaszubsku, ilekroć wracałem na wakacje do wsi rodzinnej Puzdrowo w powiecie kartuskim”.

Już jako uczeń 5 klasy gimnazjum zaczął interesować się słowami, nazwami i wyrazami kaszubskimi, zbierał przysłowia, zagadki i pieśni ludowe, spisywał zwyczaj, wierzenia i opowiadania gwarowe. Przysłuchiwał się rozmowom mieszkańców Puzdrowa w sołeckiej izbie ojca. Wypytywał o wszystko rodziców, sąsiadów i znajomych. Chodził do prac polowych, kopania torfu, sianokosów i wykopków. Wędrował po pastwiskach, słuchając opowiadań pasterzy. Wy pływał z rybakami na jeziora. Pytał o nazwy ryb, roślin czy np. drzew. Swymi wędrowkami wakacyjnymi obejmował takie miejscowości, jak np. Chmielno (p. Kartuzy), Domatowo (p. Puck),

Gdańsk, Łapalice (p. Kartuzy), Strzecz (p. Wejherowo) i Strzebielinko (p. Wejherowo). Ze swoich badań zwierzał się poloniście Urbankowi. Zapewne w 1924 r. napisał wierszem w literackiej polszczyźnie sztuczkę sceniczną pt. *Szopka kaszubska*, odegraną w rok później przez uczniów gimnazjum. Był to jego debiut literacki o cechach amatorskich.

Gimnazjum imienia Króla J. Sobieskiego w Wejherowie, mieście o około 10 tys. mieszkańców, ukończył 30 maja 1928 r., przechodząc do seminarium duchownego w Pelplinie. Tam ukończył studia w zakresie filozofii 2 lipca 1930 r. i teologii 12 maja 1932 r., zostając księdzem 17 grudnia tego roku. Tam napisał kaszubskie widowisko wigilijne pt. *We gwioźdzkę* (nie opublikowane), zainscenizowane przez zespół amatorski młodzieży Gimnazjum Polskiego w „Domu Polskim” w Gdańsku. W 1930 r. Późniejszą, z 1932 r. wersją tego utworu była *Gwioźdzka ze Gduniska* (nie opublikowana), odegrana w 1933 r. przez uczniów gimnazjum w Wejherowie, potem wystawiana w wielu wsiach i miastach, w tym w Warszawie, Krakowie i Wilnie.

Dnia 1 stycznia 1933 r. objął pracę duszpasterską w Świeciu. Przez pierwsze dwa miesiące był tam kapelanem w szpitalu powiatowym, przez następne — prefektem, a przez dalsze dwa lata również wikariuszem. Tam wystawił 18 listopada 1934 r., a potem także w Chełmnie i okolicy, napisaną przez siebie w języku literackim i w gwarze kociewskiej komedię patriotyczną pn. *Duchy w klasztorze*, osnutą na przeżyciach mieszkańców Świecia w ich walce z zaborcą pruskim. Niestety, nie zachował się żaden egzemplarz tej sztuki, gdyż autor na początku okupacji hitlerowskiej zniszczył rękopis w obawie, by nie wpadł w ręce wroga. W 1934 r. Sychta napisał jeszcze dwa utwory sceniczne: *Śpiące wojsko* (dramat 4-odciskowy) i *Księżę bez dzecy, rzecz o księciu Mestwinie II*. Na stronie tytułowej *Śpiącego wojska*, pierwszego, drukowanego dramatu kaszubskiego Sychty (Wejherowo, 1937), autor umieścił słowa: „Utwór poświęcam ojcu, który pierwszy mówił mi o Polsce”.

1 maja 1935 r. Sychta objął obowiązki kapelana w Krajowym Zakładzie Psychiatrycznym w Kocborowie pod Starogardem. Zamiłowanie do duszpasterstwa psychiatrycznego potwierdził dwiema pracami z tej dziedziny, które 18 maja 1938 r. ukazały się drukiem w „Miesięczniku Diecezjalnym”. W czerwcu tego roku został mianowany księdzem kuratusem.

W Kocborowie, w 1935 r., Sychta ukończył pisanie dramatu społeczno-obyczajowego pt. *Hanka się żeni — Wesele kaszubskie w pięciu aktach z muzyką i śpiewem*. Z początkiem 1936 r. ówczesny biskup chełmiński i starosta krajowy pomorski wyrazili zgodę na druk tego utworu z uzasadnieniem, „że należy popierać sztukę i kulturę regionalną, a dotychczasowe jego (ks. Sychty — J.M.) próby literackie doczekały się uznania ze strony czynników kompetentnych”. Dr Władysław Pniewski tak zrecenzjonował to dzieło: „Widowisko to świeże i żywe, przedstawiające całokształt obrządków ludowych przedweselnych, od oględzin począwszy, a skończywszy na przenosinach do domu zaślubionego, wychodzi z rytmu życia ludowego... Umiejętnie wplecione pieśni i tańce kaszubskie, a dalej przysłowia, przesady i zabobony, podania i legendy, oryginalne przemówienia drużby weselnej, znakomicie odtwarzają życie i kulturę ludową na Kaszubach”.

Na premierze *Hanka się żeni* w Kartuzach w 1937 r., tej najpopularniejszej sztuki teatralnej Sychty, która przez najbliższe lata nie schodziła ze scen pomorskich, i niemal całej Polski, tak m. in. powiedział jej autor: „Czas to wielki, a może już ostatni, uratować klejnoty tego skarbcza, póki nie zginęły i przenieść je z całą godnością, na jaką zasługują, ze skarbcza dorobku kaszubskiego do skarbcza ogólnopoi-

skiej kultury... Kto sercem przyłgnał do miejsca, gdzie stała jego kolebka, kto ukochał kulturę swego regionu, ten pogłębił w sobie uczucie narodowe i poczucie przynależności państwowej. Niech hasłem naszym będzie na wielki: z Polską były Kaszuby i z Polską pozostań. Kaszubi przy Polsce, a Polska z Kaszubami”.

W Wejherowie, w 1938 r., ukazała się drukiem komedia satyryczna Sychty pt. *Dzweczę i miedza*. Starzy się kłócą i procesują, a młodzi kochają „choć bez plot” — oto jednym zdaniem ujęta treść tej sztuki, choć nie brak w niej pieśni ludowych i przysłów. Natomiast w sierpniu 1939 r. wydany drukiem przez Polski Związek Zachodni w ilości 10 tys. egzemplarzy 3-aktowy dramat pt. *Budźta śpiących*, został w miesiąc później w całości wraz z rękopisem spalony przez hitlerowców na rynku w Wejherowie. Ocalał jedynie fragment obrazujący akcję odgrywaną się w chacie wśród Słowińców, który miał się ukazać w przygotowywanym równocześnie do druku pierwszym numerze nowego miesięcznika pt. „Życie Pomorza”, a który dopiero wydrukowało czasopismo „Kaszëbe” (1957). Treścią tego dramatu było zmierzające do odrodzenia narodowego „budzenie” Słowińców na Pomorzu Zachodnim i nawoływanie do zjednoczenia Pomorza Szczecińskiego, Gdańskiego, Warmii i Mazur w granicach Polski.

— W *Budźta śpiących* przewidywałem powrót Polski nad Odrę i Bałtyk — wspominał po latach Sychta, który w tym utworze zaprezentował w najpiękniejszej formie ideę zespolenia ziem nadbałtycko-odrzańskich z Polską.

Z chwilą wybuchu wojny 1939 r. „polski duchowny i pisarz” (*Der polnische Geistliche und Schriftsteller*) znalazł się na liście osób poszukiwanych przez gestapo na Kaszubach, szczególnie zaś w powiatach wejherowskim i kaszubskim, gdzie go na szczęście wtedy nie było. Znalezione przez hitlerowców utwory Sychty zostały zniszczone. Część z nich została jednak uratowana przez siostrę księdza, Hanke.

#### W LATACH OKUPACJI HITLEROWSKIEJ (1939 - 1945)

Ks. Sychta, przebywając na urlopie, dnia 14 sierpnia 1939 r. zachorował na ostrą, epidemiczną chorobę zakaźną, dur (tyfus) brzuszny i musiał poddać się leczeniu w Szpitalu Miejskim w Toruniu. Tam zastał go wybuch wojny polsko-niemieckiej 1 września. Po wyleczeniu się postanowił wrócić do Kocborowa, zgodnie z głosem swego sumienia i obowiązku. Stanowczo postanowił odrzucić sugestie o dezercji ze stanowiska kapelana szpitalnego, pomimo iż wiedział, że powrót jego przypada na okres największych mordów w Kocborowie i że on również może paść ich ofiarą. Jak wynika z pisma dyrektora szpitala, dr Waldemara Schimanskiego z 9 września 1940 r., udzielił posług religijnych około 950 pacjentom wyznania rzymskokatolickiego, otrzymując wzamian mieszkanie, wyżywienie i niewielkie wynagrodzenie 50 marek netto miesięcznie. Jednakże na podstawie decyzji wydziału zdrowia Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie z 7 stycznia 1941 r. zostały zlikwidowane w szpitalu środki i limit-etat duszpasterza (*Seelsorger*) z uzasadnieniem. „że sprawa ta nie należy do obowiązków zakładu psychiatrycznego, a miejscowej parafii katolickiej”. W dniu 31 stycznia 1941 r. został ks. Sychta zwolniony ze szpitala i po przekazaniu agend miejscowej parafii postawiony do dyspozycji ks. bp Karola Spletta w Gdańsku, mianowanego — jak wiadomo — 5 grudnia 1939 r. wbrew konkordatowi z Watykanem administratorem apostolskim diecezji chełmińskiej.

„Ks. Sychta — opowiada Artur Krauze, podówczas długoletni pracownik szpi-

tala — miał w Kocborowie bardzo dobrą opinię, a przy tym na stanogandzkim terenie był wręcz nieznany. Dlatego okupant się nim tu nie interesował. Ale sytuacja ta mogła się nagle zmienić na niekorzyść Sychty i dlatego postanowił nie zgłaszać się u ks. bp Spletta, znanego przecież hitlerowca, a opuściwszy Kocborowo, przenieść się na inny teren, by do końca wojny ukrywać się. Dzięki zaufania godnym pracownikom szpitala został skontaktowany z obecnie już nie żyjącą, a podówczas zamieszkałą na Garbarach 17 w Bydgoszczy Martą Górzyńską, osobą znaną mi „osobiście”. Kobieta ta miała liczne kontakty z księżmi w czasie okupacji — pisze do autora Bronisław Eckert z Bydgoszczy. Umożliwiała m. in. ukrywanie się księży, udzieliła pomocy ks. Majchrzakowi z parafii Serca Jezusowego z Bydgoszczy, posyłała paczki dwom księżom do obozu, a także innym. Ale oddajmy ponownie głos A. Krauzemu:

„M. Górzyńska specjalnie przyjechała do Starogardu, do mnie, wypytać się o ks. Sychtę i prosząc mnie o poradę...”. Górzyńska skierowała ks. Sychtę do swej siostry Wiktorii i jej męża, Józefa Sokołowskich do Osia, największej, ponad 2000 mieszkańców liczącej wsi powiatu świeckiego, położonej wśród Borów Tucholskich, przynależnej pod względem etniczno-kulturowym, według ustaleń językoznawczych prof. K. Nitscha, do południowego Kociewia.

W Osiu Sychta ukrywał się — jak sam mówił — przeszło cztery lata, tj. zapewne od początków lutego 1941 r. do 17 lutego 1945 r., w którym wieś ta została wyzwolona przez 49 armię radziecką 2 Frontu Białoruskiego spod okupacji hitlerowskiej. Połowę tego czasu spędził w domostwie małżonków Józefa i Wiktorii Sokołowskich, podczas gdy ostatnie dwa lata w mieszkaniu wdowy, Marii Nogowej. Pierwsi byli podówczas właścicielami około 10 ha gospodarstwa rolnego, położonego samotnie pod lasem, w odległości mniej więcej 1,5 km na północ od centrum wsi, podczas gdy druga posiadała budynek, wchodzący w skład zwarcie zabudowanych, wschodnich wylotów miejscowości Osie (dziś ul. Kościuszki 22). Z wymienionych w grudniu 1980 r. żyła jedynie 89-letnia Wiktorija Sokołowska, choć gospodarstwem zarządza już jej wnuk, Adam. Na drugim gospodarstwie wódarczy syn Marii, Feliks Noga. Warunki ukrywania Sychty — oczywiście w przebraniu — u obydwóch rodzin były dobre. Ksiądz i tu i tam dysponował oddzielnym, zimą ogrzewanym pokojem, w którym przebywał, pracował, a nawet wyjątkowo przyjmował gości, odprawiał msze św. z udziałem najbliższych, zaufanych osób, nauczał, zachęcał do wytrwania, podnosił najbliższych na duchu, wierząc niezachwianie w zwycięstwo. Do osób, które odwiedzały księdza, należały poza domownikami siostra Hanka (kilka razy), miejscowy ks. prob. Wojnowski (raz) i raz w chorobie zawezwany potajemnie miejscowy lekarz-Polak, Nowak. Feliks Noga dodaje, że jego sąsiadka domyślała się, że ktoś u nich się ukrywa, z czego jednak zwierzyła się dopiero po wojnie.

Grzej — zresztą jak u wszystkich Polaków — było z wyżywieniem, choć ksiądz nadal otrzymywał potajemnie kartki żywnościowe ze szpitala w Kocborowie, organizowane tam dla niego przez Artura Krauzego, a przekazywane poprzez jego siostrę Hanę, zatrudnioną w tymże szpitalu w charakterze „robotnika rolnego” w latach 1943-1945. Wielokrotnie do zagrody Sokołowskich przynosił księdzu jajka, szynkę i inne wiktuały wspomniany Feliks Noga. Ten też prawie regularnie, w każdą środę i niedzielę, przychodził do księdza z najświeższymi wieściami, pochodzącymi z tajnego nasłuchu radiowego.

Ksiądz raz tylko — już na krótko przed wyzwoleniem — musiał opuścić kryjówkę u Nogów. Było to w czasie zarządzanego przez miejscową władzę próbnego

alarmu ewakuacyjnego wsi. Wnet jednak wrócił do domu. Niemcy nic nie wiedzieli o ukrywaniu się w Osiu księdza. Niemniej jednak narażał on siebie jak i osoby go ukrywające na niechybną śmierć tym bardziej, że właśnie okno frontowe budynku Marii Nogowej wykorzystywała miejscowa władza hitlerowska jako miejsce naklejania obwieszczeń, zakazujących m. in. pod karą śmierci przetrzymywanie osób bez zameldowania. Jakby tknięty przecuciem, w przeddzień wyzwolenia Osią ksiądz opuścił swą kryjówkę w domu Nogowej, który w czasie walk legł w gruzach. Do ostatnich dni życia Sychta utrzymywał kontakty z obydwu rodzinami w Osiu, którym tyle zawdzięczał i którym przy każdej sposobności powtarzał słowa podziękowania.

Sychta w latach pobytu w Osiu nie popadł w bezczynność, oddając się przede wszystkim badawczo-naukowej, podziemnej działalności językowej. Jego obydwie kryjówki stały się punktami systematycznego zbierania poprzez dobrany i przeszkolony przez siebie zespół nielicznych, choć stałych informatorów wiadomości folklorystycznych w zakresie przede wszystkim środowiskowych odmian gwar kociewskiej i borowiackiej. W charakterze informatorów pozyskał on do współpracy ludzi o takich nazwiskach, jak np. Józef i Wiktoria Sokolowscy, syn Bronisław, Maria Nogowa, jej córki Jadwiga (ur. 1920) i Monika oraz syn Feliks Noga, b. wychowanek Collegium Marianum w Pelplinie w latach 1927-1928, Eufrozyna Szklarczyk ze wsi Wierzchy, czy 92-letnia mieszkanka wybudowania Kujonki pod Osiem o zapomnianym już nazwisku. Szczególnie ta ostatnia, ze względu na swój wiek i dobrą jeszcze pamięć, a przy tym zły już stan zdrowia, cieszyła się dużym zainteresowaniem księdza. Wiele ustalonych haseł językowych zaopatrzył w ich nazwiska a także daty przekazu.

W sensie lokalizacji terenowej uzyskane informacje pochodziły z około 50 miejscowości Borów Tucholskich, tak z części przyległej do południowego Kociewia, jak i z położonej poza nim. Autor oblicza, że Sychta zebrał z tych miejscowości około 500 podstawowych informacji, w tym najwięcej, bo ponad 100, z samego Osia, około 50 z Drzycimia, po około 20 z Sierosławia (Sierosławka) i Wierzchów, po około 15 z Miedzna i Nowego n. Wisłą, około 12 z Przysierska, około 10 z Jeżewa, po około 9 z Gruczna, Radańska i Sliwic, po około 5 z Grzybka, Lisin, Płochocina, Starej Rzeki i Zdrojów, po około 3 z Belna, Gacek, Kujonek (osada pod Osiem), Lińska, Lipinek (Świeckich), Lniana, Sartowic i Świecia oraz po 1-2 z Brzezin, Brzeźna, Dólska, Jaszca, Komorska, Łąckiego Pieca, Przechowa, Radogoszczy, Rossohatki, osady Starnie, Wałkowska, Wielkiego Komorska i Wiąga.

Autor oblicza, że zebrane informacje językowe, dokładnie analizowane, porównywane z innymi, a także opracowywane przez księdza, przyniosły bogaty plon naukowy: orientacyjnie m. in. ponad 40 pieśni ludowych (chłopskich), w tym tanecznych (kilkanaście), piosenek, kołysanek i przyśpiewek oraz kilka żołnierskich, w których np. odzywało się dalekie echo służby w wojsku polskim jeszcze z czasów przedrozbiorowych, dalej — co najmniej kilkanaście podań, legend, opowieści itp. Poza tym wśród informacji było co najmniej po kilka bajek, ballad, powiedzonek, opisów wierceń, zabaw dziecięcych, zwyczajów, były wiersze ludowe, zagadki, opisy zabiegów lekarskich itp.

Sychta swymi długoletnimi badaniami naukowymi w zakresie języka realizował niejako swoistą formę antyhitlerowskiego ruchu oporu na Pomorzu Gdańskim, prezentując na przykładzie Osia własny styl działalności obronnej przeciwko germanizacji. Z pełnym, niezmordowanym pietyzmem z żywego języka ludu pomorskiego brał właśnie oręż do tej walki w postaci bogatego, wręcz niepowtarzalnego ani pod-

ważnego materiału o słowiańskości tej ziemi. Uczyl szacunku dla ludu, w którym widział nie tylko faktycznego twórcę kultury ludowej, podstawy każdego narodu, ale też gwaranta możliwości przetrwania i ostatecznego zwycięstwa.

Poznając na żywo południowy dialekt kociewski oraz w znacznej części boro-wiaccki, stwarzał swymi badaniami warunki do utrwalenia tego po wojnie w formie trwałego dokumentu-zapisu.

Sychta w latach okupacji napisał jeszcze utwór historyczno-obyczajowy pn. *Ostatnia gwiazdka Mestwina czyli Stoneczniki Pomorskie*, odegrany w Oliwie i Pelplinie w 1959 r.

#### PELPLIŃSKI UCZONY — DZIAŁALNOŚĆ W POLSCE LUDOWEJ

Dnia 9 kwietnia 1945 r. ks. Sychta ponownie przystąpił do pełnienia obowiązków kapelana w szpitalu w Kocborowie, który miesiąc temu został wywołony przez wojska radzieckie i częściowo jeszcze przez nie był zajmowany. Warunki pracy w szpitalu były bardzo ciężkie. Budynki nosiły ślady bombardowań, a co wartościowsze urządzenia zostały wywiezione przez uciekające władze hitlerowskie. Panował głód, było zimno, brakowało lekarzy i personelu pomocniczego, nie było leków. Wszystko to zobowiązywało księdza do intensywniejszej niż normalnie pracy. Nie brakowało go wśród chorych na pawilonach zakaźnych w czasie wielkiej epidemii duru brzuszego i plamistego w latach 1945 - 1946.

Równocześnie znajdował czas na pogłębianie swego wykształcenia. W dokumentach ze stycznia 1947 r. występował np. jako magister, a w pół roku później posiadał już tytuł naukowy doktora etnografii i etnologii, który uzyskał na Uniwersytecie Poznańskim na podstawie pracy pt. *Ludowa kultura materialna Borów Tucholskich na tle etnografii kaszubskiej i kociewskiej*. Niestety, cenne to dzieło później zaginęło, choć zostało uprzednio zaakceptowane i przyjęte do druku przez kolegium PAU w Krakowie.

Dnia 18 października 1947 r. ks. dr Sychta został powołany na stanowisko proboszcza parafii katedralnej i profesora Seminarium Duchownego w Pelplinie. W związku z tym 20 listopada tego roku wypowiedział pracę w Kocborowie i przeprowadził się do Pelplina. We wrześniu 1969 r. rzekł się probostwa, przeszedł na kanonię i otrzymał tytuł prałata.

Praca w charakterze proboszcza i wykładowcy seminaryjnego mocno absorbowała przeszło 40-letniego badacza i naukowca. Mimo to nie zamiechał poczynań nad gromadzeniem dalszych materiałów etnograficznych z całego obszaru językowego kaszubsko-pomorskiego i nad ich naukowym przygotowaniem do druku. Chętnie przy tym korzystał z pomocy księży, kleryków, informatorów, jak np. Bernarda i Marii Pstrągów, Stefani, Egona i Ireny Tkaczyków z Pelplina, a przede wszystkim swej siostry Hanki, która np. dokonywała korekt prac wydawniczych. Jeździł w deszczu i upale od plebanii do plebanii, w których zbierał materiał od proboszczów, doskonale znających swoje parafie, lub z których robił wypadki do innych wiosek. Wyróżniał się łatwością nawiązywania kontaktów z ludźmi, z którymi rozmawiał w ich gwarze. Stąd też rozmówcy poczytywali go za „swojego człowieka” i chętnie udzielali mu informacji. Nie korzystał przy tym z żadnej pomocy finansowej państwa, władz kościelnych czy też innego mecenasa, z żadnego dodatkowego wolnego czasu, poza ustawowymi urlopami czy feriami szkolnymi.

Jest rzeczą wprost niemożliwą omówić czy nawet dokładnie wyliczyć wszystkie prace naukowe i inne ks. dr Sychty. Trzeba jednak stwierdzić, że w skład jego różnorodnego dorobku literacko-naukowego wchodzi łącznie kilkanaście książ-

żek i tyleż artykułów i rozpraw naukowych, opublikowanych w takich specjalistycznych periodykach jak np. „Język Polski”, „Literatura Ludowa”, „Onomastica”, „Rocznik Gdański” i „Zapiski Historyczne”, a także w czasopismach, jak np. „Kaszëbe”. Wśród wspomnianych na uwagę zasługuje pierwsza praca naukowa na Pomorzu. Gd., jedna z pierwszych w Polsce, pt. *Drobna twórczość ludowa na Kociewiu*, stanowiąca próbę zebrania i opracowania zagadek kociewskich. Niezależnie od tego wydał drukiem 10 prac z zakresu psychiatrii pastoralnej, psychochirurgii i psychopatologii, m. in. *Wolność woli jako zagadnienie przyrodniczo-psychologiczne* oraz *Co to jest psychochirurgia?* Wystawił też szereg recenzji związanych z tymi problemami. Natomiast do prac nieopublikowanych należy — prócz rozprawy doktorskiej — co najmniej 8 dramatów.

Największym i przy tym najwybitniejszym dorobkiem twórczym ks. dr Sychty, niemal dziełem jego życia i pomnikiem jego pracowitości o wielkiej wartości dla językoznawstwa słowiańskiego i etnografii polskiej, jest *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, opublikowany w latach 1967 - 1974 (6 tomów) i w 1976 (tom 7: suplement). Pracował nad nim jeszcze przed wojną 1939 r., uparcie i mozolnie przez około 35 lat, sam, tj. bez pomocy innych specjalistów, jak to zwykle bywa przy opracowywaniu tak wielkiego słownika. Dzieło to, zaopatrzone w skorowidze, niepowtarzalne pod względem bogactwa słów, form semantyki i frazeologii, zawiera ponad 25 tys. haseł o różnej wymowie, odmianach i synonimach, niezmiernie ciekawych, niekiedy archaicznych (np. dla hasła „biedronka” około 80), umieszczonych na około 4000 stron o około 250 arkuszach wydawniczych. W słowniku autor okazał się niedoścignionym kontynuatorem dorobku naukowego takich jego wielkich poprzedników, jak np. Fl. Ceynowa (1817 - 1881), H. Derdowski (1852 - 1902), G. Poblöcki (1839 - 1915), L. Biskupski (1848 - 1895), S. Ramułt (1859 - 1913, słownik z 1893 r.) i Fr. Lorentz (1870 - 1937, słownik doprowadził do litery „P”). Niestety, słowniki tych autorów nie są kompletne, gdyż nie obejmują całego obszaru językowego Kaszub, a poza tym pozbawione są frazeologii, a więc powiązania spraw leksykalnych z kulturą ludową. Te zaś zalety wykazuje wielkie dzieło Sychty, tego najlepszego — jak wyraził się prof. K. Nitsch — znawcy wszystkich dialektów gwary kaszubskiej. Słownika o podobnej wartości naukowej nie doczekała się żadna z innych gwar na świecie. To monumentalne dzieło — unikat Sychty na zawsze weszło do skarbnicy ogólnopolskiej kultury jako pomnik-encyklopedia kaszubskiej kultury ludowej i też jako symbol nierozzerwalnego związku Kaszub i Pomorza z Macierzą. „Tej mowie, nieraz twardej i żarnej (razowej) jak nasz chleb kaszubski — stwierdza autor *Słownika*, — zawdzięcza Polska, że morze śpiewa „jej swoją pieśń niestanną”.

Miasto Pelplin dzięki Sychcie stało się ośrodkiem badawczym nie tylko Kaszub, ale także Kociewia, na terenie którego naukowiec ten przeżył ponad 50 lat, a więc przeszło dwie trzecie swego dotychczasowego życia. Świadczy o tym m. in. praca *Kultura ludowa Kociewiaków*, opublikowana jedynie w fragmentach w „Kaszëbe” w latach 1958 - 1959, oraz utwór sceniczny *Wesele kociewskie* (1959), w którym zobrazował najpiękniejszy z ludowych obrzędów tego regionu. Całość utworu, stanowiącego prawdziwe odbicie duszy ludu kociewskiego, składa się z 7 części, zwanych obrazami. A występują w tym utworze nie tylko takie najkrótsze formy literatury ludowej, jak przysłowia, porzekadła, przypowiadki, gadki czy anegdoki, ale także w przypisach opisy ubiorów oraz 59 melodii poszczególnych pieśni i tańców regionalnych.

Dialektowi kociewskiemu, gwarze — jak ktoś trafnie chyba określił — o wielu

właściwościach pięknej rejowskiej staropolszczyzny, Sychta poświęcił jeszcze jedno nieprzeciętne dzieło pt. *Słownictwo kociewskie na tle kultury ludowej*, trzypięciotomowe (dwa pierwsze tomy do litery „N” ukazały się drukiem w 1980 r.). Nowy słownik, który sam nazwał „ostatnim większym uśmiechem w życiu”, to ogromna, wręcz niewyczerpalna kopalnia wiedzy o folklorze kociewskim, jego pięknie i dostojności. Nie tylko dla językoznawców i etnografów. Nowym dziełem stworzył Sychta warunki do porównań gwary kociewskiej z sąsiednimi: kaszubską i borowiacką.

Sychta, jak żaden inny naukowiec i badacz, ugruntował problematykę językową Kaszub, Kociewia i Borów Tucholskich w polskiej dialektologii. Wynikami swych dociekań nad językiem, tej podstawowej wartości każdej kultury narodowej, odpowiadających pod każdym względem dzisiejszym rygorom naukowym, raz jeszcze wyakcentował słowiański rodowód ludu tej ziemi. Słynna szkoła historyków pelplińskich lat zaboru pruskiego swą działalnością naukowo-edytorską uzasadniła polski charakter dziejów Pomorza, natomiast pelpliński Sychta dopisał do tego rzecz o człowieku pomorskim jako o niezniszczalnym podmiocie i przedmiocie tej wielowiekowej historii.

Sychtę pasjonowały też muzyka i śpiew, a także sztuki plastyczne. Doskonały był z niego rysownik, karykaturzysta i malarz. Jego wspaniałe karykatury ukazywały się m. in. w czasopismach zagranicznych. Na wystawie malarzy kaszubskich w Kartuzach w 1960 r. wystawił 13 obrazów-pejzaży pastelowych, które — jak np. „Wieczór zemowy”, „Łączy” i „Kole Pucka” — zadziwiały nie tylko techniką, ale również pogodnym, szczęśliwym doбором kolorów.

Wyrazem wielkiego szacunku i uznania dla Sychty była wizyta, jaką w Pelplinie w 1956 r. złożył mu słynny polski językoznawca, jeden z największych uczonych współczesnej Polski, prof. K. Nitsch, wyrażając się jak najprzykładniej o jego twórczości. W 1957 r. Sychta otrzymał tytuł honorowego członka GTN w Gdańsku. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie wyróżniło go Medalem Stolema (1968), a redakcja „Liter” — Orderem Stańczyka (1969). Uehonorowany został nagrodami ministra kultury i sztuki, Józefa Tejchmy (1975) i Wydziału Nauk Społecznych PAN w Warszawie (1977: nagroda im. Kazimierza Nitscha). Na jego cześć wybito specjalne Medale Pamiątkowe, które uroczystie wręczyli mu przedstawiciele Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (1974) i Towarzystwa Miłośników Ziemi Kociewskiej oraz starogardzkiego oddziału Towarzystwa Literackiego (1980). W wigilię Bożego Narodzenia 1980 r. ks. dr Paweł Müller, prokurator kurii biskupiej w Pelplinie, wręczył Sychcie odręczne pismo papieża Jana Pawła II w dowód podziękowania za prezentowany mu w czasie wizyty w Polsce w 1979 r. komplet *Słownika gwar kaszubskich* (w specjalnej oprawie). W 1981 r. wyróżniony nagrodą wojewody gdańskiego, ostatnio tytułem doktora honoris causa U.G.

Zakorzeniony w ziemi kaszubskiej, na terenie Kociewia naukowo pracujący ks. prałat prof. dr Bernard Sychta, duchowny, pisarz i poeta, działacz antyhitlerowskiego ruchu oporu, najwybitniejszy dramaturg kaszubsko-kociewski, badacz i naukowiec, największy folklorysta Kaszub, Kociewia i Borów Tucholskich, z amatorskich pasji wyrosły językoznawca i etnograf, dialektolog i leksykograf, historyk, psycholog, kompozytor, rysownik, karykaturzysta i artysta-malarz, a także zamiłowany turysta-krajoznawca, był zawsze dla otoczenia człowiekiem skromnym, prawym i uczynnym, pogodnym, szczerym i życzliwym. Z nawiązką spełniły się życzenia najbliższych, wypowiedziane przez nich w dniu jego urodzin przed 75 laty, „by rozślał Kaszubów na cały kraj...”. Zmarł 26. 11. 1982, pochowany w Pelplinie.

## PAMIĘCI „RZESZOWSKIEGO KOLBERGA”. FRANCISZEK KOTULA (1900 - 1983)

Dnia 22 kwietnia zmarł w Rzeszowie doc. Franciszek Kotula, założyciel Muzeum Ziemi Rzeszowskiej, długoletni dyrektor Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, najznakomitszy niewątpliwie polski regionalista bieżącego wieku — b. nauczyciel, etnograf, historyk kultury, niestrudzony badacz regionu rzeszowskiego, autor kilkudziesięciu prac naukowych i wielu setek artykułów. Za wybitne osiągnięcia badawcze został odznaczony wielu nagrodami i wyróżnieniami, m. in. nagrodą im. Oskara Kolberga, nagrodą „Profilów”, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi.

Niełatwo jest zamknąć w krótkim omówieniu bogatą osobowość Zmarłego. Formalna Jego biografia jest dość krótka, za to niezmiernie bogata w treść! Urodzony w Głogowie Małopolskim jako syn cieśli, ukończył seminarium nauczycielskie i został wiejskim nauczycielem. Od młodości interesował się otaczającym Go życiem. Był bystrym obserwatorem, a w czasie pełnienia funkcji nauczycielskiej stał się kolekcjonerem („chodziłem po świecie i zbierałem śmiecie” — jak sam o sobie żartobliwie mówił), a zarazem tym, który usiłował odczytywać w terenie „znaki przeszłości”, co było także Jego metodą w wychowywaniu młodzieży. Po objęciu funkcji nauczyciela w Rzeszowie był już znany ze swych zainteresowań zbieracko-szperackich. Toteż gdy w roku 1935 świeżo utworzone Towarzystwo Regionalne Ziemi Rzeszowskiej uchwaliło utworzenie własnego muzeum, Kotula został wybrany na jego kustosza. Odtąd nastąpiła — jak sam przyznaje — „zmiana kierunku mojego życia”. Własną zapobiegliwością i — jak pisze — „z niczego” — muzeum to stworzył. Co więcej, dzięki własnemu sprytowi potrafił zachować byt tego muzeum także w czasie okupacji wraz z jego — powiększonymi zresztą — zbiorami. Po wojnie został Kotula, oczywiście, nadal kustoszem a potem dyrektorem Muzeum Regionalnego w Rzeszowie, przemianowanego z czasem na Muzeum Okręgowe. W ostatnich latach pracy w Muzeum rzeka się funkcji dyrektora, by w 1972 r. przejść na zasłużoną emeryturę.

Ale działalność *stricte* muzealna była tylko częścią aktywności Kotuli. Był On pasjonatem i to — można rzec — „wielobranżowym”. Stanowiło to Jego istotną treść życia i podstawę ogromnych wręcz osiągnięć zbieracko-badawczych i publikacyjnych. Został też nazwany „Rzeszowskim Kolbergiem”.

Od początku okupacji hitlerowskiej aż do końca wojny Kotula pisał „Dziennik Okupacyjny”, w którym — jak wspomina („Nowiny Rzeszowskie” nr 265, 1980) — „notowałem wszystko, co złożyły moje oczy i uszy [...] W rezultacie — przebież 5 lat — zapisałem tysiące kart, pomieszczonych w 16 pękających tekach”. Jest to unikalny materiał odtwarzający dokładnie przebieg okupacji w Rzeszowskiem. dotąd nie wykorzystany.

Po wojnie, jako pracownik muzealny, Kotula rozwinął niezwykle intensywną działalność badawczą — dla muzeum, a także dla samego siebie — na terenie całego regionu rzeszowskiego, z położeniem nacisku na trzy interesujące Go szczególnie subregiony: Puszcę Sandomierską, okolice Rzeszowa oraz Podgórze. Zbiera i bada wszystko: dokumenty pisane, przedmioty sztuki, w tym rzemieślniczej, sroje ludowe, narzędzia, wyposażenia wnętrz itd., śledzi ślady kulturowe ukryte pod powierzchnią, interesuje się kapliczkami, budownictwem monumentalnym, świeckim i sakralnym, architekturą ludową z płetami włącznie, frapują Go — jako wymowne „znaki przeszłości” — nawet szczegóły topograficzne w postaci fos, wałów ziemnych, przekopów, ruin, miejsc pątnicznych itd. Nigdy jednak w oder-

wanłu od ludzi, od „człowieka regionu”. Podziwiać Go było można — co wielokrotnie miałem możność obserwować — w umiejętności wyszukiwania lokalnych informatorów i wydobywania od nich potrzebnych informacji. Celem poszerzenia danych z badań terenowych, urządzał Kotuła przez szereg lat tzw. obozy badawcze z udziałem studentów i naukowców z różnych ośrodków kraju.

Wszystkie te badania były szczegółowo dokumentowane i gromadzone nie tylko w Muzeum, ale także we własnym archiwum domowym Kotuli. Zaś wyniki badawcze, wynikające z nich problemy i postulaty, znajdowały uzewnętrznienie w twórczości pisarskiej Kotuli — w szeregu artykułów sprawozdawczych, publicystycznych, opracowań studyjnych i w książkach — każdego roku do kilkudziesięciu pozycji łącznie.

Kotula stał się wówczas regionalistą w pełnym tego słowa znaczeniu. Był historykiem wielu zjawisk społeczno-gospodarczych regionu, historykiem jego kultury, był etnografem, terenowym historykiem ludowym, czy — jak sam siebie nazwał — historykiem kultury ludowej. Naider długa byłaby tu lista tematów opracowywanych przez Kotulę. Wszystkie one budziły żywe zainteresowanie, o czym świadczą liczne ich recenzje.

O tym okresie badań sam Kotuła tak się wyraża: „... płażałem się po nieznanym mi wówczas terenie, który później poznałem jak własną kieszeń. I szukałem — jak legendarnego kwiatu paproci — historii [...] nie tej wielkiej, archiwalno-bibliotecznej, ale właśnie tej małej; błąkającej się po zapomnianych starych drogach, grodziskach, karczowiskach i kościeliskach, gdzie straszło, nad stawkami i jeziorkami, gdzie się zapadały kościoły i skąd pochodziły jęki dzwonów. po paryjach, gdzie ktoś zakopał ogromne skarby, zamordował kogoś i zakopał w samotnej mogile” („Profile” 12/1979).

W latach sześćdziesiątych następuje u Kotuli reorientacja na inny, pogłębiany kierunek badań. Gdy dotąd — jak sam przyznaje — „zbierałem to, co się niejako paleją pod nogami, na czym można się było potknąć” [...], to „nagle błysk oślnienia”, kiedy to „teren moich badań powierzchniowych przemienił się nagle w [...] wielowarstwową ruinę, umiejącą tak barwnie i żywo opowiadać, jakby czytało się z zapisanej księgi”. W terenie — inaczej już teraz pojmowanym — pisze: „odkryłem [...] ogromną zbiornicę archetypów, więc mitów, symboli, legend. podań”. Odtąd Kotuła położył główny nacisk badawczy na folklor, zwłaszcza słowny, ten, który „stał się kodeksem zawierającym wszystko, co jest potrzebne nie tylko do zrozumienia ludowej kultury w ogóle”. Zafascynował się ową dziedziną kultury, jako najbardziej istotnym źródłem wiedzy o człowieku regionalnym, ale zarazem narzędziem kulturowego samopoznania, „odszukania siebie” w niepisanej, a odwiecznej tradycji ludowej. Odnalazł głębokie wartości poznawcze tkwiące w tradycji regionalnej, a zarazem — jako rodak tego terenu — wątki własnych korzeni kulturowych. Kierowany wyborem „złoty myśli” ludzi wielkich, jak np. powiedzeniem A. Einsteina, że „wyobraźnia jest ważniejsza od wiedzy”, stworzył sobie własne dyrektywy badawczo-poznawcze, którym został wienny do końca swych dni, o których tak często się wyrażał, a które stały się motorem niesamowitej wręcz Jego aktywności badawczej i publikacyjnej. Nie mając w życiu żadnego mistrza w tym zakresie, Kotuła sam własną drogą doszedł do takiego stanowiska badawczego, które cechuje współczesnego folklorystę i antropologa kultury w ogóle.

Świadczą o tym obfite Jego publikacje, liczne z Kotulą wywiady i również częste własne Jego wywaznienia. Ogólny dorobek pisarski Kotuli można szacować na około 700 pozycji. Nie było niemal tygodnia, by w którymś z lokalnych tygod-

ników — z rzeszowskimi „Nowinami” na czele — nie ukazał się jakiś artykuł Kotuli, bądź oparty na zbieranych przez całe życie danych, bądź będący ustosunkowaniem się Autora do bieżących wydarzeń, problemów i spraw. Samo prywatne archiwum domowe Kotuli — bliżej dotąd przez nikogo nie zinwentaryzowane — jest olbrzymie. Sam Kotula wydzielił kiedyś w nim 12 partii, łącznie z ogromnym zestawem własnych nagrań magnetofonowych (według Jego szacunku tylko ich przegranie zajęłoby około 200 godzin) oraz z również licznych zbiorach zdjęć i negatywów fotograficznych. Jest to archiwum przypominające istotnie zbiory O. Kolberga.

Największą wagę przywiązywał Kotula oczywiście do książek. Wydał ich ok. 30, wszystkie napisane ulubionym przez Niego stylem gawędziańskim. Do najbardziej znacznych należą (tylko z ostatniego, „folklorystycznego” okresu): *Hej, leluja* (1970) — zbiór uzyskanych w terenie tekstów koled świedkich pochodzenia średniowiecznego; *Znaki przeszłości. Odchodzące ślady zatrzymać w pamięci* (1976), leżąca na tej samej linii co poprzednio; *Po Rzeszowskim Podgórzu błędząc, reportaż historyczny* (1974), wizja Autora kultury regionu nawet z okresu państwa Wiślan. Ostatnio ukazały się dwie jeszcze pozycje: *Chłopi bronili się sami — rzecz o śladach obrony przed Tatarami, oraz Miasteczko, na przykładzie Głogowa Małopolskiego i jego sąsiadów. Próba biografii*. Jest to oryginalna monografia, napisana w dużej mierze z autopsji, dotycząca kultury tradycyjnej rodzimego miasteczka Kotuli.

W jednym z ostatnich wywiadów Kotula wyznaje: „Nagromadziłem tyle dóbr, że rozpoczęła się dla mnie nowa udręka, nowa ciężkość: żeby żyć jak najdłużej. Po prostu dlatego, aby się wystrzelać, pożyć i przetworzyć na książki wszystko to, co nagromadziłem” („Profile” 12/1979). Ostatnie też lata pracował gorączkowo, jak w transie, choć coraz bardziej narzekał na dolegliwości. Odszedł z piórem w ręce, kiedy chciał tyle jeszcze od siebie przekazać. Oddał też kilka dalszych książek do druku, m. in. *U źródeł* — folklorystyczna, ukazująca jego fascynację folklorem, sposób jego badania i interpretacji, oraz *Obrzędy*, które uważał za najlepszą swą książkę z tego zakresu. Ponadto w rzeszowskiej KAW znajduje się ponad 500-stronicowe dzieło życia pod tytułem *Tamten Rzeszów*, entuzjastycznie oceniona do wydania przez prof. G. Labudę.

Franciszek Kotula był z racji swojej niezwyklej twórczości powszechnie znany. Odwiedzali Go nie tylko specjaliści z Polski, z którymi utrzymywał stałe kontakty korespondencyjne i z niektórymi bliżej współpracował, ale także wielu uczonych z zagranicy: z ZSRR, Szwecji, Finlandii, Anglii, USA, Holandii, Węgier i Izraela. Przez wszystkich traktowany był z najszczerzym podziwem i uznaniem.

Osobiście odczułem boleśnie odejście Franciszka Kotuli. Będzie mi Go brakowało. Ileż to razy w ciągu dziesiątków już lat rozmawialiśmy z sobą o Jego problemach i pasji badawczej; jakżeż często dzielił się ze mną listownie wszystkimi swoimi osiągnięciami, zamierzeniami, kłopotami i pretensjami do ludzi. Pozostaje Jego spuścizna badawcza, dzieło całego Jego życia, efekt niespotykanej wręcz pasji życiowej, dzieło wyjątkowe, unikalne, niezastąpione — dzieło, z którego będą czerpać pokolenia badaczy. Jakże jednak będą losy wspaniałego archiwum Franciszka Kotuli?

Józef Burszta

Bliższe dane biograficzne o działalności badawczej Franciszka Kotuli znajdzie Czytelnik m. in. w następujących pozycjach: „Lud”, t. 57, 1973; Prace i Materiały z Badań Etnograficznych, Rzeszów 1979 (tom poświęcony F. Kotuli) „Profile” nr 12, 1979 i nr 1, 1980.

WŁADYSŁAW JEŻ-JARECKI  
(1921 - 1981)

Dnia 27 maja 1981 r. zmarł dr Władysław Jeż-Jarecki — etnograf całym sercem oddany sprawie kultury ludowej, zasłużony muzeolog, specjalista w dziedzinie rzeźmiost ludowych, naukowiec i praktyk. Należał do pokolenia, któremu w pierwszych latach powojennych przyszło we współpracy z mistrzami dyscypliny budować zręby współczesnej etnografii i nowoczesnego muzealnictwa etnograficznego. Przystąpił do tego dzieła i konsekwentnie realizował je przez całe życie w przeświadczeniu o wadze zagadnienia, z ogromnym poczuciem odpowiedzialności, którą reprezentował na co dzień i to we wszystkich swoich działaniach. Położył szczególne zasługi na polu muzealnictwa etnograficznego pracując prawie trzy dziesięciolecia w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie. Jego dorobek na trwałe wpisany jest w historię tego Muzeum, a więc i w historię etnografii.

Urodził się 27 września 1921 roku w Tarnowie. Normalny tok nauki przerwany został przez wojnę, w czasie której stanął wśród szeregów młodzieży walczącej z okupantem. Jego osobista skromność przyczyniła się do tego, że ta piękna karta życia była mniej eksponowana, na pierwszym bowiem miejscu w życiu stawał dr Jeż-Jarecki pracę, a zwłaszcza pracę naukową i spełnianie swych obowiązków służbowych na polu muzealnictwa, z którym związał się z niezwykłym wprost zaangażowaniem.

Bezpośrednio po wojnie i zdaniu egzaminu maturalnego rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim na Studium Słowiańskim pod kierownictwem jednego z najwybitniejszych etnografów polskich, prof. dr Kazimierza Moszyńskiego. Zdobył tą drogą wykształcenie, które w poważnym stopniu ukształtowało Jego osobowość naukową, w której dominującą rolę pełniła krytyczna analiza faktów, szacunek dla źródeł bezpośrednich, dokładne opanowanie warsztatu badawczego ze szczególnym uwzględnieniem badań i penetracji terenowych, wreszcie troskliwość o zachowanie zabytków kultury ludowej jako źródła naukowego z jednej strony i ważnego elementu edukacji narodowej z drugiej. Przywiązanie do tych zasad ujawniło się już od pierwszych lat studiów, w czasie których rozpoczął współpracę z ówczesnym Muzeum Kultur Ludowych w Warszawie dokonując badań penetracyjnych i zakupów obiektów muzealnych na rzecz tej instytucji. W styczniu 1951 r., po przeniesieniu się do Warszawy, rozpoczął stałą pracę w muzeum stając się bardzo szybko jednym z najbardziej zaangażowanych i odpowiedzialnych pracowników tej placówki. Charakter zainteresowań, zdobyta wiedza etnograficzna, która w 1953 roku została uwieńczona uzyskaniem tytułu magistra filozofii (specjalizacja: etnografia z etnologią) oraz



wyraźnie manifestujące się zdolności organizacyjne sprawiły, że szybko obarczony został funkcjami kierowniczymi. Już od roku 1953 sprawował faktycznie kierownictwo Działu Kultury Materialnej przyczyniając się do szybkiego rozwoju tego działu, a zwłaszcza powiększania jego zbiorów. Bardzo istotnym wkładem dr Jareckiego na tym stanowisku była praca koncepcyjna wyznaczająca kierunki dalszych poszukiwań badawczych Działu. Wiele czasu i uwagi poświęcał również zagadnieniom wystawiennictwa i popularyzacji etnografii. Opracowywał scenariusze wystaw, współuczestniczył w realizacji szeregu ekspozycji, od samego początku był jednym z najbardziej kompetentnych twórców koncepcji wystaw stałych jakie miały być zorganizowane w nowej siedzibie muzeum na ulicy Kredytowej.

Obowiązki i zajęcia muzealne nie osłabiły bynajmniej ściśle naukowych zainteresowań dr Jareckiego. Kontynuował bowiem szeroko zakrojone badania nad kulturą materialną Mazowsza i innych regionów Polski, ze szczególnym uwzględnieniem rzemiosł opartych na podstawowym surowcu — drewnie. Był autorem szeregu prac i artykułów naukowych z tego zakresu publikowanych w „Zeszytach Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie” w „Ludzie” i innych czasopismach naukowych. W 1964 roku otworzył przewód doktorski na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie pod kierownictwem prof. dr Józefa Burszty opracował i obronił w 1967 r. pracę doktorską na temat prymitywnych technik obróbki drewna w polskiej kulturze ludowej. W tym też roku powołany zostaje na odpowiedzialne stanowisko Kuratora Zespołu Działów Etnografia Polskiej i Krajów Ościennych w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie. W okresie tym poświęca się z całą pasją badaniom terenowym oraz konceptualizacji i realizacji opracowywania zbiorów muzeum z zakresu kultury materialnej. Wspólnie z dyrekcją PME przygotowuje plan zagospodarowania nowej siedziby muzeum przy ulicy Kredytowej. W kolejnych latach osobiście kieruje przenoszeniem zbiorów muzeum do nowych magazynów dając dowód swych olbrzymich umiejętności organizacyjnych. W latach 1972-1973 podejmuje nadzór nad przygotowaniem wystaw stałych ze szczególnym uwzględnieniem wystaw polskich. Jako autor scenariusza i realizator wstępnej, ale bardzo istotnej części wystawy stałej „Tło historyczne formowania się polskiej kultury ludowej”, przyczynił się do pogłębienia i upowszechnienia wiedzy dotyczącej podstawowych etapów rozwoju kultury chiłopskiej.

Na podkreślenie zasługuje również zaangażowanie dr W. Jareckiego na polu działalności społecznej. W początku lat 70-tych wstępuje do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego poświęcając swoją szczególną uwagę problemom ochrony zabytków kultury ludowej i rozwojowi współczesnej sztuki ludowej i folkloru. Od ponad dwudziestu lat był już aktywnym działaczem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego piastując szereg odpowiedzialnych funkcji w Oddziale Warszawskim oraz w Komisji Rewizyjnej, a następnie w Zarządzie głównym Towarzystwa. Podejmując szereg prac badawczych, uczestnicząc w licznych ankietach i pracach przy „Polskim Atlasie Etnograficznym” wniósł swój osobisty wkład na polu pracy naukowej PTL-u. W tym samym okresie współpracował z Katedrą Etnografii Uniwersytetu Warszawskiego prowadząc zajęcia ze studentami, przekazując im swoją wiedzę i zapal. Szczególnie jednak cenne było jego kierownictwo naukowe kształtujące postawy i doświadczenia muzealne pracowników Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie. Jest to może mniej wymierny wysiłek, lecz niewątpliwie pozostawił on i trwać będzie szczególnie wydatknie owocując osiągnięciami wielu uczniów, których w tej pracy wykształcił. Przekazał im przede wszystkim pietyzm dla tradycji, poszanowanie zabytku i obowiązek rzetelności w jego

naukowym opracowywaniu. Dużą uwagę zwracał zawsze na aktualne, kulturotwórcze znaczenie pracy muzealnej, na powiązanie pracy muzealnej z życiem codziennym i bieżącymi potrzebami społecznymi. Ta więź ze współczesnością, poczucie współodpowiedzialności za współczesny obraz kultury ludowej, zwróciło Jego uwagę na instytucje bezpośrednio kształtujące rzeczywistość w tym zakresie, a zwłaszcza na Zrzeszenie Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego CEPELIA, z którą współpracował nieomal od pierwszych dni jej powstania. W roku 1973 zdecydował się osobiście wesprzeć jej działania przechodząc do pracy w tej instytucji. Pełnił tam, aż do dnia śmierci, funkcje Kierownika Działu Nadzoru Artystycznego i Etnograficznego zyskując sobie szacunek i uznanie.

Trudno jest w tak krótkich słowach przekazać wiedzę o dorobku całego życia dr Władysława Jez-Jareckiego. Jest to dorobek znaczny i wielostronny. Stanowi on część historii polskiej etnografii, fragment dorobku Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, z którym zawsze czuł się serdecznie związany.

*Jan Krzysztof Makulski*

UMARŁ JASIEK ...

JAN PLUCIŃSKI (1897 - 1982)

Jan Pluciński urodził się 13 IV 1897 r. w Jungowie na Spiszu, w rodzinie miejscowego rolnika. Pierwszą naukę pobierał w parafialnej szkole ludowej w Jungowie. Nauka ta trwała praktycznie tylko do wiosny, gdyż od tego czasu rodzice zatrudniali dzieci do prac pomocniczych przy gospodarstwie. Jak przedstawiała się ta nauka, wynika z pamiętnika Plucińskiego. Najczęściej stosowanym środkiem pedagogicznym była trzcina. Ponieważ Jungów do końca I wojny światowej należał do Węgier, stąd przymus uczenia się języka węgierskiego zupełnie niezrozumiałego dla dzieci. Życiem człowieka często rządzą przypadki i tak było z życiem Plucińskiego. Kilku studentów z Krakowa wybrało się na wakacyjną wycieczkę w celu zwiedzenia Spisza. Studenci nawiązali serdeczne stosunki z rodziną Plucińskich i dzięki ich pomocy Jónek domagający się ciągle od rodziców, aby oddano go do szkół, dostał się do Zakładu ks. Siemaszki dla biednych i opuszczonych chłopców, prowadzonego przez zakon kskks. misjonarzy w Krakowie, gdzie otrzymał mieszkanie, utrzymanie i opiekę pedagogiczną. Zakład ten Pluciński wspomina dobrze, otworzył on przed chłopcem nowy, polski świat. Stąd wyszedł Polakiem, a w przyszłości gorącym patriotą, który sprawie polskości ukochanego Spisza poświęcił całe swoje życie. W 1910 r., mieszkając nadal w Zakładzie, został jako zdolny uczeń skierowany do Filii Gimnazjum św. Jacka przy ul. Starowiślanej.

Wybuch I wojny światowej w 1914 r. i postęp frontu rosyjskiego na terenie dawnej Galicji zmusił Plucińskiego, wówczas ucznia piątej klasy gimnazjalnej, do powrotu na wieś, gdzie pomagał owdowiałej wtedy matce w pracy na roli. Wkrótce jednakże przy pomocy dr Jana Bednarskiego, wybitnego działacza spisko-orawskiego został przyjęty do gimnazjum w Nowym Targu. W 1915 r. został asenierowany i wkrótce skierowany na front włosko-austriacki. Ranny, przebywał w różnych szpitalach, a po zakończeniu działań wojennych znalazł się w Kompanii



Spisko-Orawskiej Strzelców Podhalańskich zarazem oddał się trudnej i niebezpiecznej pracy w Terenowym Komisariacie Plebiscytowym w Białce. Działalność ta pod fałszywym zarzutem morderstwa żandarma w Jur-gowie i dwu napadów z bronią w rękę doprowadziła w 1920 r. do uwięzienia go w Keżmanku przez żandarmerię czeską. Dzięki interwencji strony polskiej i niestrudzonym zabiegom matki, która poruszała niebo i ziemię w sprawie ukochanego Jónusia, został zwolniony. W międzyczasie ukończył siódmą klasę gimnazjalną w Nowym Targu. Po decyzji Rady Ambasadorów w Paryżu w 1920 r., która przyznała Jurgów Polsce, lecz odcięła go od należnej mu bazy gospodarczej w Tatrach, w listopadzie 1920 r. objął stanowisko nauczyciela w dwuklasowej szkole powszechnej w Lapszach Wyżnich na Spiszu. Po roku pracy na tym stanowisku, dzięki staraniom dr Jana Bednarskiego, ówczesnego starosty spisko-orawskiego, otrzymał płatny urlop i skierowanie na Państwowe Kursa Pedagogiczne — Pedagogium dr Henryka Rowida w Krakowie, gdzie oprócz studiów pedagogicznych złożył w 1922 r. egzamin dojrzałości. Po ukończeniu studiów pracował jako nauczyciel w szkołach powszechnych w Brzegach i Frydmanie na Spiszu, a po przyłączeniu Jaworzyny w 1938 r. do Polski w tejsze wsi. W czasie swej pracy na Spiszu zawarł małżeństwo z Janiną Rzepecką, nauczycielką, z którego to małżeństwa urodziła się córka Maria. Pluciński, świetny pedagog, kochający swoich uczniów, wychowywał ich w duchu obywatelskim, rozbudzał miłość do

przyrody i regionalnej kultury. Zarazem brał udział w wielu akcjach mających na celu podniesienie poziomu wsi, w których pracował. Załączona bibliografia wykazuje jego intensywną działalność. Pracując na Spiszu zorganizował spiski zespół teatralny, który występował, między innymi, na Święcie Gór w Zakopanem w 1935 r., o czym pisze Jan Wiktor<sup>1</sup>. Chwile wolne, na jakie pozwalało mu jego pracowite życie, spędzał na wycieczkach górskich w Tatrach.

W czasie okupacji przebywał w okolicach Krakowa pracując w kilku szkołach i prowadząc zarazem tajne nauczanie. Po zakończeniu II wojny światowej pracował kolejno w Uniwersytecie Ludowym w Słupi, w Szkole Podstawowej w Jabłoncu na Orawie oraz jako dyrektor Uniwersytetu Ludowego w Culichowie na Śląsku. Od 1 IX 1951 r. został kierownikiem Państwowej Szkoły Podstawowej w Chochołowie na Podhalu. Po szesnastoletniej pracy na tym stanowisku, owdo-

<sup>1</sup> JAN WIKTOR, *Święto Gór w Zakopanem*, „Teatr Ludowy”, R. 27: 1935, s. 143.

wiawszy, przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Nowym Targu wraz z córką Marią, prowadząc stale działalność społeczno-kulturalną na ukochanym Spiszu. W ramach tej pracy zorganizował w Lapszach Niżnich Spiski Zespół Pieśni i Tańca, pisząc dla niego regionalne utwory sceniczne, w pięknej gwarze spiskiej, w której zresztą stale pisywał. Są to: *Wesele spiskie, Prądkci, Młodzionkowanie, Prucki, Praca koło Inu, Ogrzywanie maji, Chochołowska Legenda, Falsztym*. Pracując w Chochołowie, współdziałał z Oddziałem PTTK w Zakopanem, a w szczególności jego sekcją. Podhalańską Komisją Opieki nad Zabytkami, opracowując wykaz zabytkowych zagród na zachodnim Podhalu (w rękopisie) oraz wielu zakładów przemysłowych na terenie powiatu nowotarskiego<sup>2</sup>. Przeprowadził inwentaryzację szałasów gorczańskich i spiskich (w rękopisie). Część jego cennego pamiętnika pt. *Dzieciństwo Spiszaka* oraz artykuł *Przez wisła mieszkańców Jurgowa na polskim Spiszu* przygotowało do publikacji we własnym wydawnictwie Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Nowym Targu. Płuciński pracował niestrudzenie z ramienia Koła Przewodników PTTK Oddziału zakopiańskiego nad popularyzacją piękna Tatr i Podhala, oprowadzając liczne grupy wycieczkowe. Był aktywnym członkiem PTL i honorowym członkiem Związku Podhalan.

W ciągu swego życia otrzymał wiele odznaczeń, z których wymienia się kilka: Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, nadane przez Radę Państwa, ponadto szereg odznaczeń: PTTK, Frontu Jedności Narodu, Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Ten skromny a tak bardzo zasłużony człowiek odznaczał się osobistym urokiem. Na krótko przed śmiercią zapraszał do siebie przyjaciół i znajomych, witając ich z uśmiechem i ciesząc się z odwiedzin. Zmarł 2 XI 1982 r. Pogrzeb jego w dniu 5 XI był wielką manifestacją ku jego czci.

#### Epitafium

Na hali tatrzańskiej by ległeś,  
Tatry Twoje umiłowanie,  
Kotłowałyby Cię swą pieśnią  
skaliste, górskie granie.

Oredowniku Spisza,  
w PTL-u pracowałeś,  
całe swe skromne życie  
Ojczyźnie-Polsce oddałeś.

Niechaj wiatr halny Ci szumi  
pieśni o górskiej krainie,  
pamięć o Tobie Janie  
pośród górali nie zginie.

*Malwa Barycz*, członek gorczańskiego  
Klubu Literackiego przy Związku Pod-  
halan w Rabce

*Wanda Jostowa*

<sup>2</sup> HENRYK JOST, *Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce*. t. III, z 3 (Powiat nowotarski i Zakopane) Ossolineum-Wrocław, 1969.

## BIBLIOGRAFIA

1. *Jako parobcy u nos witajom miesionc moj*, „Orli Lot”, R. 5: 1924, nr 1.
2. *Jakie na Spisu nosieli zbójnicy odzienie*, „Orli Lot”, R. 5: 1924, nr 2/3.
3. *Cuły\**, *Jurgów i Rzepiska na Spisu*, „Gazeta Podhalańska”, R. 14: 1926, nr 12.
4. *Cuły, Łapsze Wyżne na Spiszu*, „Gazeta Podhalańska”, R. 14: 1926, nr 2.
5. *Cuły, Łapsze Niżne na Spiszu*, „Gazeta Podhalańska”, R. 14: 1926, nr 6.
6. *Cuły, Śpis i Bukowina*, „Gazeta Podhalańska”, R. 17: 1929, nr 22.
7. *Cuły, Jak to było na Bukowinie*, „Gazeta Podhalańska”, R. 17: 1929, nr 36.
8. *Cuły, Jako se stryjek po staroświecku wyśpiewuwol*, „Gazeta Podhalańska”, R. 17: 1929, nr 42.
9. *Murań\**, *Jako Symuś zakończył służbę legionarską*, „Gazeta Podhalańska”, R. 18: 1930, nr 33.
10. *Cuły, Ochotnicze Straże Pożarne na Spiszu*, „Gazeta Podhalańska”, R. 18: 1930, nr 40.
11. *Cuły, Łapsze Wyżnie*, „Gazeta Podhalańska”, R. 19: 1931, nr 12.
12. *Cuły, Brzegi koto Jurgowa*, „Gazeta Podhalańska”, R. 20: 1932, nr 10, 11.
13. *Cuły, Frydman na Spiszu*, „Gazeta Podhalańska”, R. 20: 1932, nr 32.
14. *Cuły, Jak to haw u nos na wakacjach?*, „Gazeta Podhalańska”, R. 20: 1932, nr 33.
15. *Z Jurgowa*, „Gazeta Podhalańska”, R. 20: 1932, nr 33.
16. *Cuły, Sprawiedliwość Boska*, „Kalendarz Góralski”, R. 1: 1932, Frysztat.
17. *Cuły, Spiśmichałowa*, „Gazeta Podhalańska”, R. 21: 1933, nr 9, 10, 11.
18. *Gazda ze Spisza, IV Wakacyjny Kurs Teatralny w Wojniczcu, Wspominki kursowego gazdy. Słowa gazdy przy sobótce*, „Teatr Ludowy”, R. 27: 1935, nr 7.
19. *Cuły, E witojciec Nowinki!*, „Gazeta Podhalańska”, R. 1: 1936, nr 1.
20. *Cuły, Dożynki i wykopki*, „Gazeta Podhalańska”, R. 1: 1936, nr 10, 11.
21. *Cuły, Tóńce, śpiewy, muzyka i obrzędki nase w Niémcak*, „Gazeta Podhalańska”, R. 1: 1936, nr 13.
22. *Cuły, Tóńce, śpiewy, muzyka i obrzędki nase w Niémcak*, „Gazeta Podhalańska”, R. 2: 1937, nr 1, 2.
23. *Cuły, Wspominki*, „Gazeta Podhalańska”, R. 2: 1937, nr 16.
24. *Cuły, Brzegi we wrześniu 1937*, [O pomoc, do Towarzystwa Popierania Publicznych Szkół Powszechnych] „Gazeta Podhalańska”, R. 2: 1937, nr 19.
25. *Cuły, Pocie ludzie do kościoła, postuchojcie Boskie słowa*, „Gazeta Podhalańska”, R. 3: 1938, nr 15.
26. *Cuły, Spominki ze Zjazdu Ziemi Górskich w Nowym Sączu*, „Gazeta Podhalańska”, R. 3: 1938, nr 34.
27. *Nasa Jaworzina*, „Gazeta Podhalańska”, R. 3: 1938, nr 41.
28. *Cuły, Wśród rodaków za Olzą*, „Gazeta Podhalańska”, R. 3: 1938, nr 47.
29. *Goralenvolk*, „Przyjaciół Spisza i Orawy”, Kalendarz na rok 1947, s. 36-37.
30. *Umarł Marcin* [Wspomnienie o Marcinie Samlickim], „Przyjaciół Spisza i Orawy”, Kalendarz na rok 1947, s. 40-45.
31. *Tanierze krasnie malowane*, „Poznaj swój kraj”, R. 3: 1960, nr 3.
32. *Jak zgrzeszył św. Pieter*, [w:] Andrzej Jazowski, *Opowieści ludu spiskiego*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1967.

\* Jan Pluciński pisywał pod swoim nazwiskiem i wtedy w wykazie bibliograficznym jest ono opuszczone lub pod pseudonimami: Cuły (przydomek rodziny Plucińskich z Jurgowa) Murań i Gazda ze Spisza.

33. *O zaklętych wojokach w górach*, [w:] Andrzej Jazowski, *Opowieści ludu spiskiego*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1967.
34. *Co woty wyprorokowały gazdowi*, [w:] Andrzej Jazowski, *Opowieści ludu spiskiego*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1967.
35. *Najładniej umiejscowiona wieś na polskim Spiszu*, „Podhalanka”, Jednodniówka Związku Podhalań, Ludźmierz 1973.
36. *Ludowe zbiory w chochołowskiej szkole. Smutne wspomnienia*. „Polska Sztuka Ludowa”, R. 29: 1975, nr 1/2, s. 107 - 109.
37. *Jakie piosenki dawniej śpiewano w Jurgowie*, „Podhalanka”, Jednodniówka Związku Podhalań, Ludźmierz 1975.
38. *Sierotka*, „Podhale”, Wiadomości NZPS, Nowy Targ, 1.4. - 14.4.1975, nr 7.
39. *Sieroteczka*, „Podhale”, Wiadomości NZPS, Nowy Targ, 15.4. - 30.4.1975, nr 8.
40. *Sierotka Cz. III*. „Podhale”, Wiadomości NZPS, 1.5. - 14.5.1975, nr 9.
41. *Sześćdziesiąt lat upartej pracy*, „Podhalanka”, R. 1: 1961, nr 1 (6).

### STANISŁAW WITKOŚ

(1902 - 1982)

„Różne są śmierci, różne umierania. Śmierć godna, po godnym życiu, przedstawia smutek, ale afirmuje życie. Spłakaną nad grobem gromadkę podnosi i łączy. Oto umarł Człowiek, zostawiając największy spadek, jaki ludziom można ofiarować: pamięć uczciwego życia, szlachetnych pobudek, zwykłej dobroci serca”<sup>1</sup>.

Jakże bardzo słowa te odnoszą się do Stanisława Witkosia — regionalisty, zbieracza rzeczy dawnych, etnografa-samouka, który dzięki życiowej pasji poznawania otaczającego świata, zapewnił sobie szczególne miejsce wśród wioskowskiej społeczności. I choć kulturę tradycyjną najbliższej okolicy znobilitował i podniósł do rangi wartości narodowej, przecież nie wysferzył się ze wsi i pozostał jej powszednim mieszkańcem, z równie zwykłymi kolejami życia.

Na świat przyszedł 16 listopada 1902 roku w chałupie małorolnego gospodarza z Ustrobnej k. Krosna, świeżego reemigranta z Ameryki. Spośród ośmiorga rodzeństwa Stanisław był dzieckiem chorowitym, nie obarczano go przeto zbyt ciężkimi pracami gospodarczymi. Owo słabe zdrowie przewijać się odtąd będzie w jego życiorysie często, ale właśnie przebyte choroby — obok swych uciążliwości — wytaczać mu będą również niespodziewane koleje życia.

Zwolniony ze zwykłych obowiązków chłopskiego dziecka, kończy Stanisław Witkoś czteroklasową szkołę powszechną, zapisując się następnie do Krajowej Szkoły Tkackiej w Krośnie. Po dwuletniej nauce musi ją jednak opuścić, bo słaba kondycja nie pozwala odbywać uciążliwych zajęć praktycznych. Wraca więc do rodzinnej wsi, rozglądając się pilnie za odpowiednią dla siebie pracą. Wkrótce zresztą nadarza się dobra okazja — wakuje bowiem stanowisko pisarza gminnego. Witkoś obejmuje ów skromny urząd, a ceniony przez wójta za rzetelną i sumienną pracę otrzymuje skierowanie na trzymiesięczny kurs dla pisarzy gminnych zorganizowany przy Wydziale Samorządowym we Lwowie. Kończy go z postępem celującym a po

<sup>1</sup> Z. Gołębiowska, *Wracając z rodzinnego pogrzebu*, „Twórczość”, R. 38, wrzesień 1982, nr 5, s. 161.



powrocie — ot, nagroda! — spotyka go wielokrotne zwiększenie obowiązków urzędowych. Już nie same Bajdy musi teraz obsługiwać — dochodzą jeszcze okoliczne wsie podkrośnieńskie — Ustrobna, Łączki Jagiellońskie, Wojaszówka, Moderówka i Białkówka. Z tą ostatnią wiąże się nawet za zawsze, tu zawarł bowiem w 1932 roku związek małżeński i tu również mieszkał do śmierci. Wkrótce potem (1935 rok), na skutek reorganizacji administracyjnej i powstania gmin zbiorowych, traci Witkoś swą gminną posiadłość. Szukając dalej swego miejsca na ziemi pracuje kolejno jako dróżnik, poborca podatków, robotnik melioracyjny, a w końcu sprzedawca sklepowy. Wszystkie te profesje — łącznie z ostatnią — posadą poborcy daminy leśnej w Zarządzie Lasów — mają jednak w życiu Witkosia znaczenie szczególne: zbliżają go do różnych społeczności, pozwalają dostrzec i uświadomić sobie różnice kulturowe, dają wreszcie możliwość oglądania

wsí krośnieńskiej, taką, jaką była w istocie. Już wtedy z szansy tej umiał Stanisław Witkoś skorzystać — prowadzić bowiem począł szczegółowe notatki, które po latach okazały się niezmiernie cennym materiałem dokumentalnym.

I tak doszliśmy do roku 1952. Nie byłoby w dacie tej nic szczególnego, gdyby nie fakt, iż złożony przewlekłą chorobą i znużony wynikającą z niej beczynnością, podjął Witkoś pierwsze próby praktycznego wykorzystania swych zapisków. Później, po latach, ujął ten nowy etap swojego życia bardzo lapidarnie: „Młody, idąc szybko, mało ogląda się wstecz, bo życie pcha go naprzód i chce on zdobyć nowe doświadczenia. Stary człowiek zaś, idąc powoli, chętnie ogląda się do tyłu, za przeszłością — i rozważa o tym, jak to dawniej bywało”. Owe skromne słowa stają się wkrótce ideą przewodnią jej poczyną. Budzi się w nim bowiem jakaś niecodzienna pasja dokumentalisty tradycyjnej kultury wiejskiej, chęć jej gruntownego poznania i mało tego — zatrzymania choć w części, poprzez zebranie i zachowanie dla potomnych najbardziej charakterystycznych przejawów kultury ojców. Własne zapiski w tak ambitnym zamierzeniu przestają wkrótce wystarczać. Odwiedza więc Witkoś ludzi wiekowych, stara się pozyskać ich pamięć dla swoich celów badawczych, a nierzadko z wędrowki po wsiach okolicznych wraca obciążony materialnymi uzupełnieniami zdobytych informacji, wyszukany skrzętnie na strychach, w komorach, ciemnych kątach.

Równocześnie z penetracjami terenowymi poznaje bogate piśmiennictwo etnograficzne i folklorystyczne, staje się częstym gościem bibliotek, archiwów i muzeów. Wstępuje też w szeregi Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, włączając się czynnie w jego poczynania. Wyjeżdża nawet kilkakrotnie na kolejные zgromadzenia PTL, po których — upewniony co do słuszności i potrzeby własnych działań — wraca do Białkówki, do swych informatorów i rosnących zbiorów.

Bogate, bo gromadzone latami materiały, zaczynają wkrótce owocować. Efektem dwudziestoletnich niemal zainteresowań staje się rękopis wielotematycznej mo-

nografii dwóch podkrośnieńskich wsi — Bajdów i Moderówki. Prawie równocześnie, dzięki usilnym staraniom Stanisława Witkosia, jego bogate zbiory etnograficzne zostają udostępnione. W końcu lipca 1971 roku zostaje otwarta urządzona przez niego Izba Muzealna, odtąd jego drugi dom. Wyrazy uznania, z jakimi spotkał się wtedy jej twórca i sam akt oficjalnej dlań akceptacji, wzmocniły bardzo pozycję etnografa-regionalisty. Nieco śmieiej zaczyna wtedy myśleć o wydaniu swej monografii drukiem, a po wielu perypetiach udaje mu się w końcu zjednać, swą urzekającą bezinteresownością i skromnością, grupę ludzi życzliwych, którzy pomagają mu w realizacji tego zamierzenia. W 1977 roku praca Witkosia ukazuje się w „Bibliotece Muzeum Narodowego Rolnictwa w Szreniawie”, opatrzona przychylnym wstępem prof. dra J. Burszty.

Tysięczny nakład owej monografii stanowił dla Autora ogromną satysfakcję i szczególne wyróżnienie. I choć otrzymał potem Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, resortową odznakę Ministerstwa Kultury i Sztuki „Zasłużony działacz kultury” i złotą „Za opiekę nad zabytkami”, a nazwisko jego wpisano do „Księgi zasłużonych dla województwa krośnieńskiego”, własna książka — dzieło życia — stanowiła dlań szczególny powód do dumy i była nagrodą, na którą w pełni zasłużył. Pomimo wyróżnień i szczytów, jakich niikt w Białkowiec nie dostąpił, pozostał Witkoś nadal człowiekiem skromnym, taktownym i mrówczo pracowitym. Nie poprzestał bowiem na tym co osiągnął. Fakt ogromnego powodzenia monografii, o czym świadczy błyskawiczne jej rozsprzedanie, nasunął mu myśl nową: poszerzenia pracy o nowe rozdziały, wzbogacenia jej merytorycznie i wznowienia drukiem. Rozpoczął więc nowe starania i zabiegi. Zamiaru jednak nie zrealizował. Zmarł 12 listopada 1982 roku.

I kiedy żegnaliśmy Go na wiejskim cmentarzu w Szebniach, mieliśmy wszyscy tę świadomość, że cenne nam życie ubyło, że odszedł człowiek prawy, szlachetny i pracowity, że pracą swą wzbogacił region i jego mieszkańców. *Non omnis moriar.*

Tadeusz Łopatkiewicz

#### BIBLIOGRAFIA WAŻNIEJSZYCH PRAC STANISŁAWA WITKOSIA

- 1967 *Ubiór codzienny i świąteczny noszony przez mieszkańców wsi Bajdy pow. Krosno z końcem XIX i na początku XX wieku*, „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku”, nr 6, s. 26 - 30.
- 1970 *Obrzędy pogrzebowe we wsi Bajdy w pow. krośnieńskim*, „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku”, nr 11, s. 31 - 35.
- 1976 *Ubody — dziady — żebracy*, „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku”, nr 22, s. 130 - 133.
- 1977 *Bajdy i Moderówka*, „Biblioteka Muzeum Narodowego Rolnictwa w Szreniawie”, Poznań.
- 1978 *Zwyczaje i wróżby związane z wigilią Bożego Narodzenia*, „Lud”, t. 62, s. 199 - 202.

STANISŁAW GÓRNY  
(1929 - 1982)

5 sierpnia 1982 r., po krótkotrwałej ciężkiej chorobie, odszedł przedwcześnie członek koszalińskiego Oddziału PTL, uzdolniony publicysta i działacz ludowy, mgr Stanisław Górny.

Urodzony 16 września 1929 r. w wielkopolskiej rodzinie chłopskiej, już jako dziecko poznał gorzki smak pracy przymusowej u niemieckiego okupanta. Kiedy minął czas wojny, pomagając rodzicom w pracy na roli, ukończył szkołę podstawową, a następnie uzyskał świadectwo dojrzałości Liceum Handlowego dla Dorosłych w Inowrocławiu. Z kolei studiował filologię polską w Lublinie, podejmując równocześnie pracę dziennikarską jako aplikant w PAP, która pozwoliła mu uświadomić sobie i rozwinąć własne zdolności twórcze oraz pasję społecznego działania.

W 1957 r. osiedlił się w Koszalinie i tutaj rozpoczął pracę zawodową najpierw jako dziennikarz Rozgłośni Polskiego Radia, a potem kolejno jako przedstawiciel-redaktor „Panoramy Północy”, kierownik koszalińskiego Oddziału „Gazety Chłopskiej”, redaktor miesięcznika „Pobrzeże” i wreszcie jako redaktor miesięcznika „Czas”. W tym czasie kontynuował rozpoczęte studia i w 1969 r. uzyskał dyplom magistra filologii polskiej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Wywodząc się ze środowiska wiejskiego, jako działacz ZSL ze szczególną pasją zajmował się problematyką rozwoju społeczno-kulturalnego wsi, a zwłaszcza procesem przemian kulturowych, zachodzących wśród ludności osadniczej na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Stąd Jego bliskie związki z koszalińskim Oddziałem PTL, które utrzymywał do ostatnich chwil swego zbyt krótkiego życia.

Odszedł Człowiek, zostaje pamięć. *Non omnis moriar*...

Zarząd i Członkowie  
Oddziału PTL  
w Koszalinie